Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 9 (342) 28 lutego 1931 Rok VIII

POLA NEGRI W LONDYNIE.



Znakomita nasza rodaczka Pola Negri, występuje obecnie z wielkiem powodzeniem w teatrze Colosseum w Londynie, gdzie gra główną rolę w sztuce specjalnie dla niej napisanej p. t. „Jej ostatnie tango". Ponadto Pola Negri oddaje się z zamiłowaniem działalności samarytańskiej, chętnie niosąc pomoc biednym i głodnym. Na zdjęciu Pola Negri wręczająca puhar najbardziej zasłużonej pielęgniarce ze szpitala Najśw. P. Marji dla kobiet i dzieci w Londynie.

The Central News — London

ZDARZENIA i LUDZIE



Na lewo:

Burza w Hiszpanji. Trudności polityczne i gospodarcze zmusiły rząd gen. Berenguera, który za wzorem Primo de Rivery rządził Hiszpanją po dyktatorsku do ustąpienia. Następcą jego został admirał Aznar, który stanął na czele prawicowego gabinetu koncentracyjnego. Atlantic-Photo — Berlin.





Z zimowych sportów. W roku bieżącym zawody o narciarskie mistrzostwo Europy odbyły się w Oberhof w Niemczech. Na fotografji (u góry) Johann Gröttumsbraaten, Norweg, zwycięzca w biegu na 17 km, (powyżej) pochód zawodników wszystkich narodowości. — Polska tego roku w konkurencji tej, ze względów politycznych udziału nie brała, w odpowiedzi na zbojkotowanie przez Niemców hokejowych mistrzostw świata w Krynicy. Jak było do przewidzenia, największe triumfy w Oberhof odnieśli Norwegowie i Szwedzi, którzy w maratonie narciarskim zajęli sześć pierwszych miejsc. Cyfry te świadczą wymownie o klasie Skandynawów.
R. Sennecke — Berlin i The New York Times — Berlin.



Nowy gubernator Kanady. Został nim Ecol Bessborouch, jako następca Lorda Willingtona, powołanego na stanowisko wicekróla Indyj.
R. Sennecke — Berlin.



Na lewo:

Rekord głupoty. Miss Anna Gerry i Mike Gouvas zdobyli rekord światowy tańcząc przez 130 godzin bez przerwy. Popis ten odbył się w Chicago i spowodował ciężką chorobę Miss Gerry, która wkońcu z wyczerpania zemdlała.
P. & A. Photo — Berlin.



Wiedeń w zamieci śnieżnej. Przed kilku dniami przeszła nad Wiedniem burza śnieżna, która spowodowała zupełny zastój w komunikacji. Wskutek zasp śnieżnych stanęły bowiem tramwaje i auta. Na fotografji pługi motorowe, usuwające śnieg z szyn tramwajowych.
The New York Times — Berlin.

KRAKÓW W ŚNIEGU.



Na zdjęciu widok na wieżę Marjacką z plant od ul. św. Gertrudy.

Ag. Fot. „Światowida", fot. J. Szwedo.

LOTNICTWO RAKIETOWE

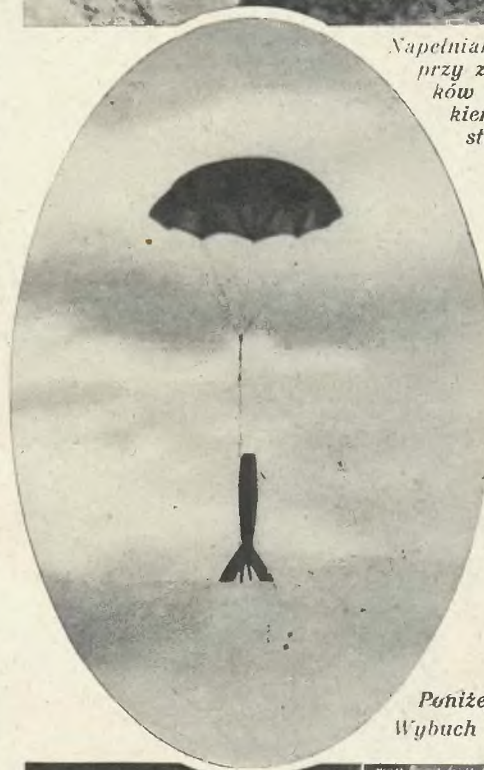


Obok: Inż. Nebel, główny pracownik w dziedzinie lotu rakietowego.



Napełnianie motoru płynnym tlenem, przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności, przedewszystkiem przy użyciu ubrania asbestowego.

Z zamierzonego lotu rakietowego w przestworza narazie gotowe jest tylko... lotnisko. Na południowych krańcach Berlina leży znane już lotnisko samolotowe Tempelhoff — po stronie północnej, w Reinickendorf rozciąga się mniej znane lotnisko rakietowe, którego panem jest inż. Nebel. Co prawda, utrzymuje on, że poza tem lotniskiem ma już także gotowy i motor rakietowy. A to przecież rzecz główna. Gdy skonstruowano już maszynę parową, dalszą tylko konsekwencją tego wynalazku była kolej parowa i parostatki. Wynalazek motoru benzynowego sprowadził za sobą samochód, lekki motor lotniczy dał człowiekowi skrzydła do latania. Więc i za motorem rakietowym pójdzie, zdaniem inż. Nebla, i sama rzecz: lot rakietowy w przestworza. Próby z motorem odbywają się zresztą na lotnisku rakietowem w Reinickendorf od dłuższego czasu. Wbrew przypuszczeniu, jakoby motor rakiety, mający nas przenieść na inne planety, działał z jakimś wyjątkowym, piekielnym hałasem, wprawiony w ruch funkcjonuje on stosunkowo cicho a tylko wyrzuca z siebie moc światła. Właściwie możnaby rakietę taką już dzisiaj puścić w powietrze. Tylko, że taka jej jazda byłaby zupełnie bezcelowa, bo na razie nie można myśleć o załodze ludzkiej, a przyrządy, któreby automatycznie rejestrowały, co się z rakietą w atmosferze dzieje, jeszcze nie istnieją. Inż. Nebel twierdzi, że do tego potrzeba tylko pieniędzy. Chodzi mianowicie o to, by motor, zaopatrzony w możliwość wyrzucenia z siebie spadochronu, połączyć z krótkofalową stacją nadawczą, którąby podczas powietrznej podróży motoru i późniejszego spadania go, automatycznie zapisywała wszystkie dane, na razie tylko teoretycznie wyliczone i przedstawione na djagramach, zdobiących ściany pracowni w Reinickendorf. Tych pieniędzy nie ma dotychczas, skutkiem czego nawet pierwsza zamierzona próba: wysłania drogą rakietową poczty z Berlina do Nowego Jorku, droga obliczona teoretycznie na 24 godzin, nie da się urzeczywistnić. Inż. Nebel skarży się na obojętność niemieckiego społeczeństwa i rządu, a na odwrót na... zbytnią ciekawość zagranicy. Podobno całe lotnisko i wszystkie jego warsztaty są pod utajonym nadzorem szpiegów, chociaż niemiecki wynalazca wyraża pewność, że nie uda im się nic wykryć. Z naszej strony nie możemy się dziwić tej ciekawości zagranicy. Sam p. Nebel zapewnia wprawdzie, że wynalazek niema żadnych tendencyj wojowniczych, ale zaraz dodaje: „co najwyżej chodzi nam o stworzenie w rakiecie powietrznej broni odpornej, co prawda niezwyciężonej". Takie określenie właściwych celów pracy nad urzeczywistnienieniem lotów rakietowych w przestworza, usprawiedliwia zupełnie „zbytnią" (!?) ciekawość zagranicy... Ostatecznie bowiem sam p. Nebel przed podróżą na Marsa lub Wenerę, jako ostatecznego celu wynalazku, może nabrać ochoty wypróbowania go w podróży n. p. do Polski lub do Francji...



W owalu: Wypuszczony z rakiety spadochron, dzięki któremu spada ona wraz z aparatem rejestracyjnym na ziemię.

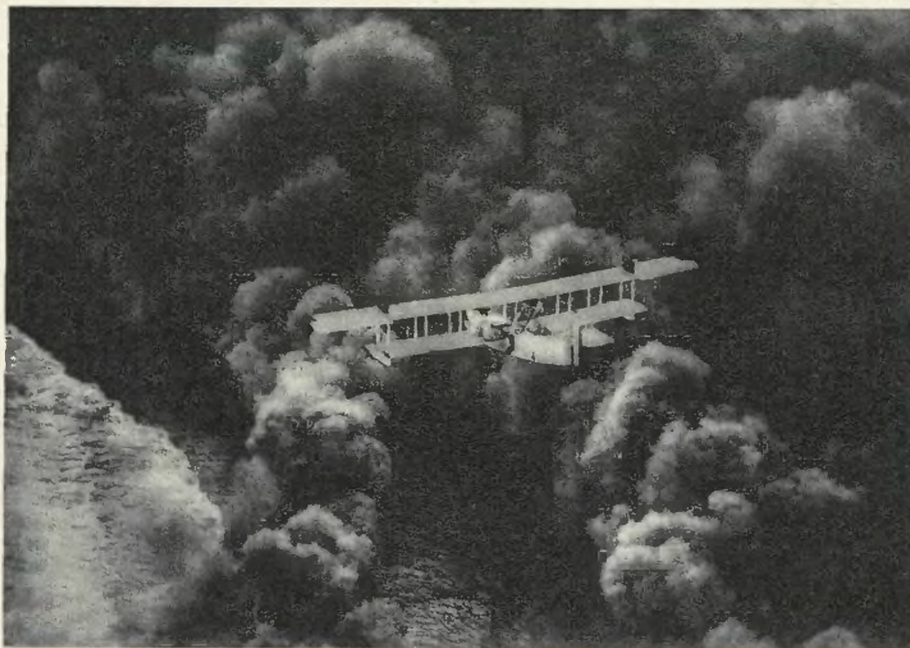
WSZYSTKIE ZDJĘCIA Z. KLUGERA i W. v. SZIGETHEGO BERLIN.

Ustawienie rakiety na statywie przy starcie.

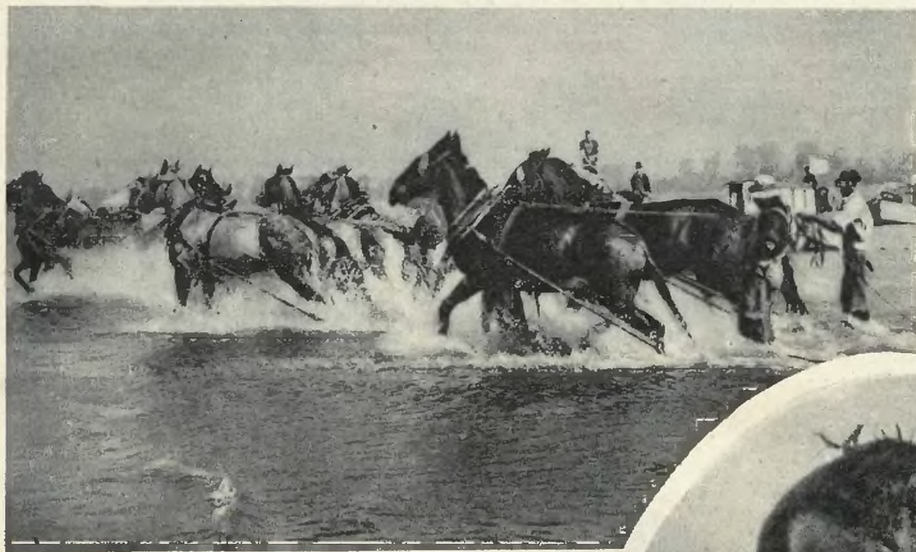
Poniżej: Wybuch motoru rakietowego.



PANORAMA OSOBLIWOŚCI

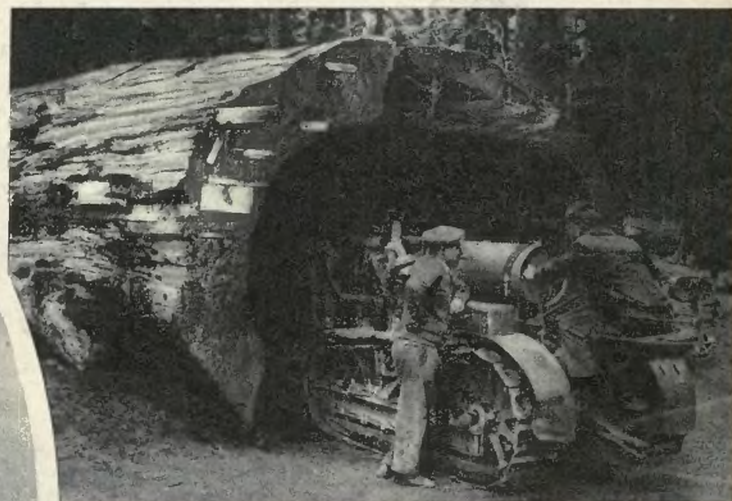


Widmo przyszłej wojny. Nowoczesna obrona przeciwlotnicza rozporządza tak precyzyjnemi działami, że strącenie atakującego samolotu nie przedstawia już obecnie wielkich trudności dla odpowiednio wyszkolonej obsługi. Jedynym ratunkiem dla atakującego lotnika jest wobec tego zasłonięcie się chmurą dymną. Na zdjęciu wojskowy aparat amerykański, wypuszczający zasłonę dymną.



Połów łososi. W rzece Oregon w Ameryce, jest taka obfitość łososi, że poławia się je zapomocą sieci, do których zaprzęga się kilkanaście par koni. Ludzie bowiem nie byliby w stanie wyciągnąć tych sieci pełnych ryb na brzeg.

Presse-Photo — Berlin.



Tani garaż. Jeden z farmerów kalifornijskich urządził sobie garaż w wydrążonym pniu olbrzymiego zwalonego drzewa. Dobry przykład dla naszych posiadaczy aut, z których właściciele garaży ściągają niemiłosiernie skórę.

Presse-Photo — Berlin.

Poniżej:

Olbrzymi żółw. Złowiono go na wybrzeżu Oceanu Spokojnego. Staruszek ten waży 350 funtów.

Fotoaktuell — Berlin.



Z niedostępnych oaz. Przed kilku tygodniami wojska włoskie wkroczyły do Kufry, oazy leżącej w odległości 820 km od wybrzeży Cyrenajki w Afryce. Oazę tę zamieszkują plemiona Tebbu, religji mahometańskiej. Jednego z tych tubylców widzimy na naszem zdjęciu.

Presse-Photo — Berlin.



Dwa kontrasty. Na fotografji tej widzimy najmniejszego na świecie konia w towarzystwie największego psa. Naturalnie właścicielem tej osobliwej pary jest Amerykanin, który za nią zapłacił grube pieniądze, a pożytku z niej nie ma żadnego.

Presse-Photo — Berlin.



AUTOMOBILOWY WYŚCIG W ZAKOPANEM

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA". — FOT. J. STACHOWICZ.

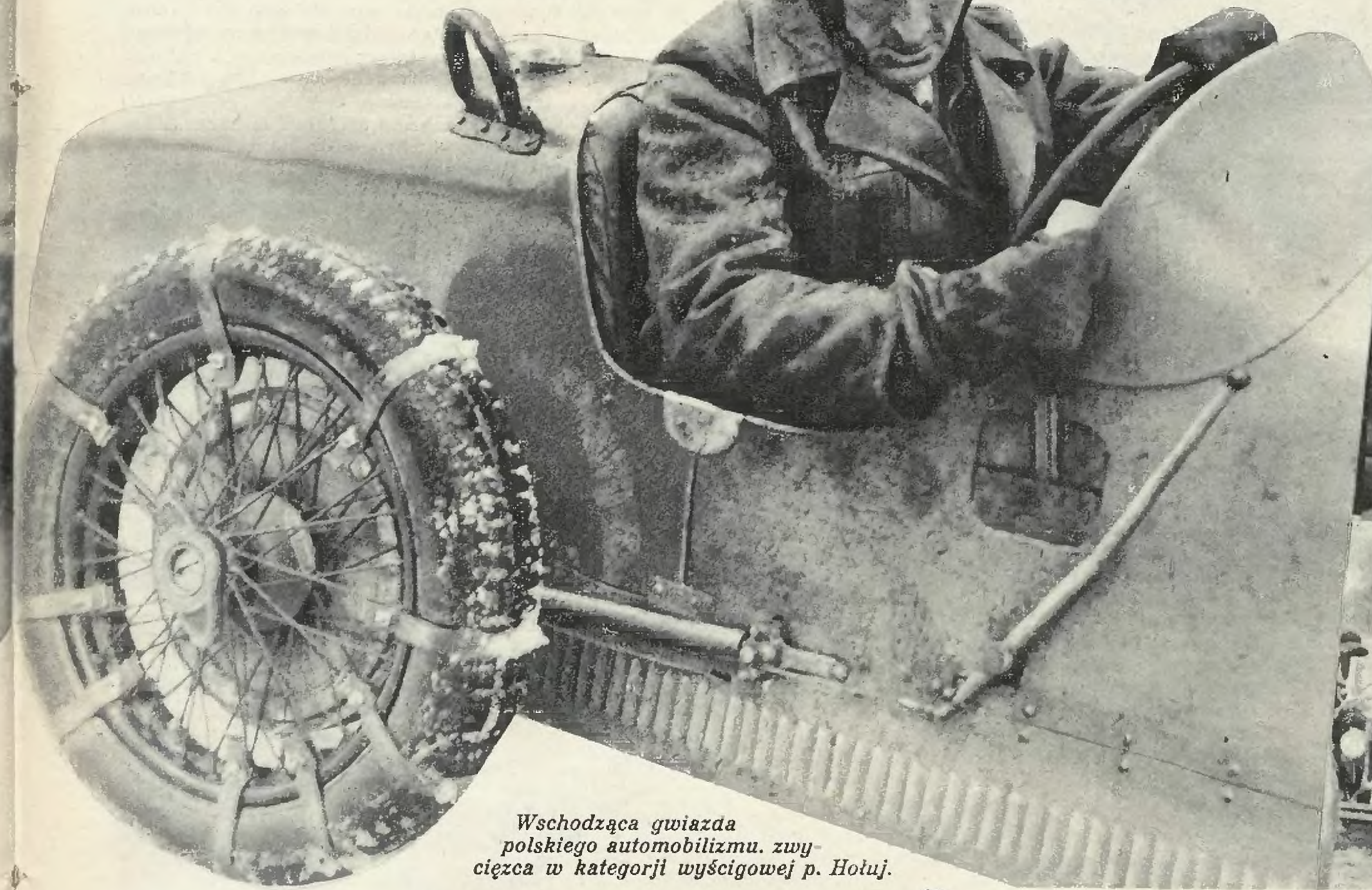


Marja hr. Szembekówna na „Tatrze" zajęła poczesne miejsce w kategorji wozów do 2500 cm^3.

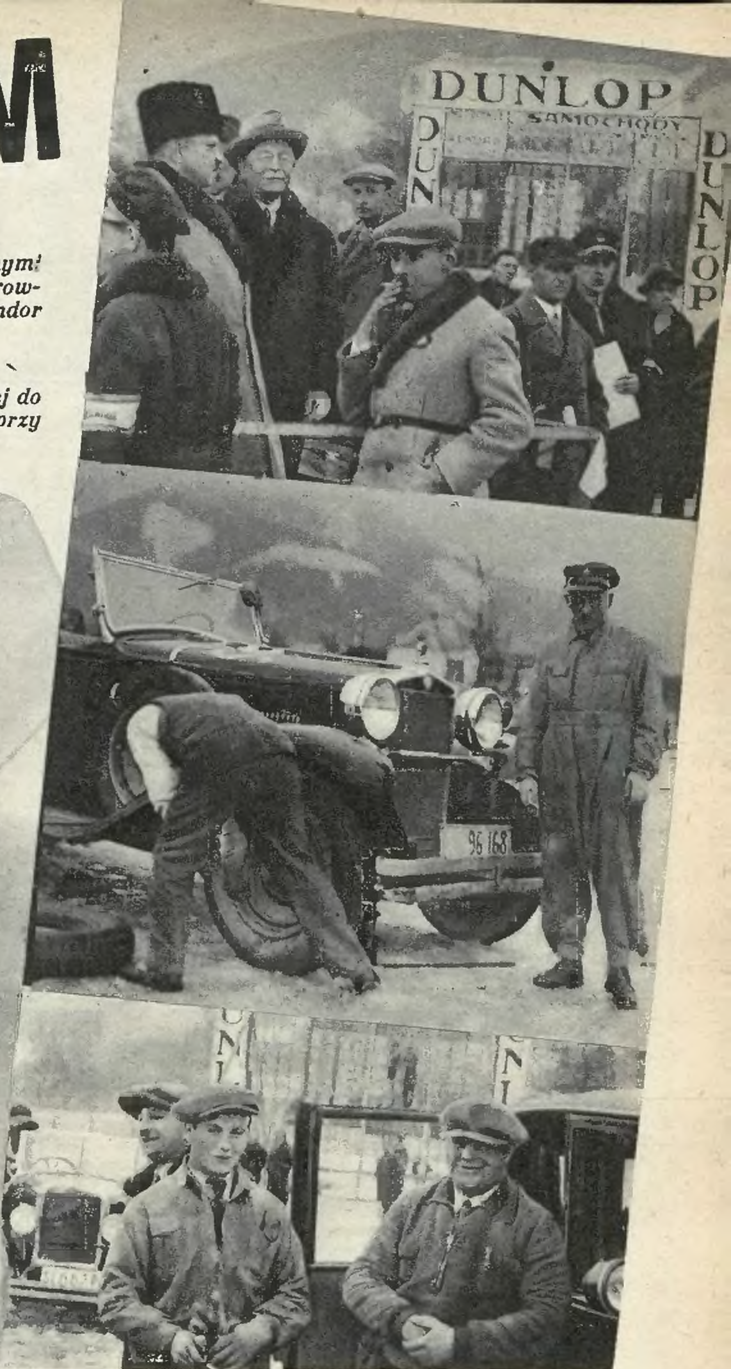
U góry: Górale na zielonych trybunach.



Wóz wyścigowy w pełnym biegu.



Wschodząca gwiazda polskiego automobilizmu, zwycięzca w kategorji wyścigowej p. Hołuj.



Powyżej na prawo: Komisja sędziów, między innymi widoczni: Poseł Marjan Dąbrowski, prezes Jamont i komandor dr. Macudziński.

Ponizej na prawo: Zwycięzca w jeździe zimowej do Zakopanego p. Bukowiecki przy swoim „Fiacie 525".

Na prawo: Świetny kierowca Judasz przy „Austro-Daimlerze" posła Marjana Dąbrowskiego.

Widzieliśmy już na zimowym stadjonie pod Giewontem narciarzy, motocyklistów i konie, obecnie przyszła kolej — a miało to miejsce w ubiegłą niedzielę — na wyścigi automobilowe.

Tę nową emocjonującą imprezę poprzedził „Zimowy Zjazd do Zakopanego", zorganizowany przez ruchliwy „Krakowski Klub Automobilowy", w którym wzięło udział jedenaście wozów, a którego zwycięzcą został p. Bukowiecki na Fiacie 525.

Trasa tego roku była bardzo ciężka, gdyż wskutek odwilży i nocnych przymrozków potworzyły się na drodze, szczególnie na Luboniu i na Obidowej twarde bruzdy, utrudniające kierowanie.

Zawodnicy za to nie musieli walczyć z zaspami śnieżnymi, jak w roku ubiegłym, ani marznąć, jak w 1929 r., kiedy w czasie raidu termometr wskazywał —35 C., wprost przeciwnie, śmiało się do nich prawdziwie wiosenne słońce i witała ich zieleń ozimin, wychylających się radośnie z pod śniegu.

Wśród kierowców, którzy stawali do wyścigów w Zakopanem na pierwsze miejsce wybił się p. Hołuj. Do niedawna świetny motocyklista, okazał się obecnie także znakomitym automobilistą. Bugatti w jego rękach szedł, jak wicher i wywołał entuzjazm wśród widzów.

Jana Rippera, jak zwykle, prześladował pech. W jego sfatygowanej maszynie tym razem nie chciały palić świece. Osobne uznanie należy się p. Judaszowi, który, prowadząc po mistrzowsku Austro-Daimlera posła M. Dąbrowskiego zdobył w swej kategorji drugie miejsce, mając przed sobą tylko p. Reima (brawo, brawo!) na „Lancji".

Jedyną zawodniczką była hr. Marja Szembekówna i jej też przypadła w udziale nagroda dla pań, ufundowana przez posła Dąbrowskiego. Niechaj ten pierwszy laur będzie dla tej młodej zawodniczki zachętą do nowych wysiłków.

J. L.

Tajemnica zwycięstwa drużyny polskiej na międzynarodowych zawodach w Krynicy.





Do uzyskania przez polską drużynę tytułu wicemistrza Europy w hokeju na lodzie w wysokiej mierze przyczyniła się duża konsumcja cukru przed i podczas zawodów, co najlepiej ilustruje niniejsza fotografja.



GDY UDERZY GONG

Obok:

Teatr japoński w Polsce. W swej wędrówce po Europie znakomity teatr japoński pod kierunkiem p. Tsu-Tsu-I po przedstawieniach w stolicy wystąpił kilkakrotnie wśród niezwykłego zaciekawienia publiczności i w krakowskim Teatrze Miejskim. Nasze zdjęcie przedstawia artystki japońskie w rolach gejsz i ich służebnic — na prawo zaś stoi artysta Teatru m. p. Fabisiak, który na krakowskich przedstawieniach podawał publiczności objaśnienia treści odgrywanej sztuki.

Ag. fot. „Światowida".

Na lewo: **Sylweta p. Tsu-Tsu-I.** Goszczący w Polsce teatr japoński i pod tym względem jest niezwykły, że jego artyści, starannie unikając wszelkiej reklamy, bardzo niechętnie dają się fotografować, a już wprost uciekają przed ołówkiem i szkicownikiem naszych artystów-malarzy, dla których dzięki swej egzotyczności jeszcze większą, niż dla szerokiej publiczności teatralnej, przedstawiają ciekawość. Mimo to p. Janowi Szancerowi, wysoko cenionemu artyście i ilustratorowi wydawnictw koncernu „I. K. C." udało się narysować sylwetę p. Tsu-Tsu-I, kierownika trupy japońskiej. P. Tsu-Tsu-I tak był zadowolony z trafności szkicowego portretu, że zamieścił obok niego swój podpis, który nasi Czytelnicy „mogą odczytać" (o ile potrafią) po prawej stronie ilustracji.



„Tylko dla dorosłych". Warszawski teatr „Wesoły Wieczór" gra obecnie nową rewję p. t. „Tylko dla dorosłych". Nasze zdjęcie przedstawia efektowny taniec „W głębi puszczy" w wykonaniu pp. Zizi Halama i Parnela.

Fot. St. Brzozowski, Warszawa.

Poniżej:

Setny raz pod rząd. Wyjątkowem powodzeniem cieszy się w warszawskim teatrze „Ateneum" sztuka „Ulica", grana tam już sto razy pod rząd. Główną rolę gra dyrektor teatru, znakomity artysta p. Stefan Jaracz.

Ag. fot. „Światowida".



Balet holenderski. W ostatniej rewji krakowskiej „Bagateli" pt. „Tęczowy Karnawał" gorące oklaski publiczności zyskał balet holenderski z p. Sowińskim i pięknemi „bagatelkami" na tle efektownego wiatraka holend.



Na prawo:

Debiut autorski wybitnego aktora. P. Marjusz Maszyński, jeden z najpopularniejszych artystów warszawskich debiutował w tych dniach z prawdziwem powodzeniem jako autor dramatyczny, wystawiając w Teatrze Małym w Warszawie swą komedję p. t. „Koniec i początek".

Święto kwiatów na Riwierze

Gdy cała niemal środkowa Europa przeżywa ostatnie może już, ale tem gwałtowniejsze ataki zimy, z zamieciami śnieżnemi i gołoledzią, na błogosławionej Riwierze już wiosna. Gdy u nas po wsiach i drogach wiejskich rozpościera się wszechwładnie jednostajna biel, w miastach zmieniająca się pod działaniem promieni słonecznych w brudną szarość — tam już oko rozkoszuje się barwnością kwiatów, w złotem słońcu pyszniących się i radujących. Na Riwierze, zarówno francuskiej, jak i włoskiej, zaczyna się najpiękniejszy sezon. — Prawda, wiele z tych miejscowości, stanowiących cel marzeń starszego pokolenia, w naszych czasach straciło już niemało ze swego uroku. Monte Carlo nie jest już tem, czem było przed wojną, a nawet i Nicea i Cannes przybladły widocznie. Wysunęły się na czoło inne, dawniej mniej znane i mniej uczęszczane miejscowości, jak np. St. Juan les Pins lub Beaulieu, z drugiej zaś strony skutecznie z Riwierą francuską współzawodniczy italska. Niemniej jednak dawna sława trzyma się jeszcze i takie np. Cannes nie dało się zepchnąć w tył. Dowodem tego fakt, że w tę stronę ściągają wszyscy, którzy nie tyle odpoczynku, ile zabawy pragną, dowodem także fakt, że i mianowana królową piękności całej Europy „Miss France" i wszystkie inne królowe poszczególnych krajów tutaj zostały sprowadzone, by jako najpiękniejsze kwiaty jaśnieć wśród obecnych festynów kwiatowych. Nie brakło i głów ukoronowanych z królem duńskim Krystjanem, miłośnikiem przyrody i wszelakich sportów. Wśród kwiatów i słońca grają tu żywo temperamenty, w krajach środkowej Europy zduszone i zimnemi śniegami i troskami gospodarczemi. Kto obecnie w Cannes przebywa, ten wolny jest od nich osobiście, a w swoim egoizmie nie da sobie zabawy własnej zamącić pamięcią o nędzy, która wszędzie niemal poza tym rozkosznym zakątkiem świata coraz zapalczywiej szczerzy swe zęby. Cannes nie zna w obecnej chwili walk z kłopotami finansowemi, z bolączką bezrobocia, z tem wszystkiem, co nas trapi — ono zna tylko jeden rodzaj walk: walki kwiatowe, wśród których piękne panie i wytworni panowie bombardują się wonnemi jaśminami. Moralista i społecznik miałby wszelkie prawo do oburzania się na tę lekkomyślność, gdyby nie jeden wzgląd. Oto gdy możni i nawet lekkomyślni bawią się w ciężkich czasach, z ich zabawy, społeczne i etycznie zasługującej niejednokrotnie na ciężkie zarzuty, jedna przecież wypada korzyść: na ich zabawie zarabiają biedacy, na kwiatach, stanowiących pociski w tej walce, zarabia biedna kwieciarka, z toalet, noszonych przez wytworne panie utrzymuje się biedna szwaczka.





Dwie „królowe", biorące udział w walce kwiatów. *To Miss Germanja i Miss Turcja.*





Najpiękniejsza kobieta Europy podczas corsa kwiatowego w Cannes. *Francuska piękność, wybrana Miss Europą a obok niej Miss Belgja.*

Obok: **Kwieciarka w Cannes.** *Z zarobku, uzyskanego przez sprzedaż kwiatów, ta dziewczyna miejscowa opędza koszta utrzymania i sprawia sobie ładny kostjum.*



Z pochodu karnawałowego w Cannes. *Najpiękniejszy z wozów, przedstawiający bombonierę kwiatową z pięknemi damami, zamiast cukrów.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA C. DELIUSA — NICE

LAS SZUBIENIC

KEMAL PASZA W WALCE Z OPOZYCJĄ.



Dyktator Turcji. *Kemal Pasza.* Presse-Photo.

Mówiąc przed wojną o Turkach używało się często zwrotu „umierający człowiek". I rzeczywiście zdawało się, że dni państwa sułtanów są policzone, a pod koniec wojny światowej prorokowano rychły rozkład dziedzictwa Kalifów. Tymczasem nagle wyłoniła się z ludu tureckiego postać męża opatrznościowego sławnego dyktatora Kemala Paszy, który postanowił zgalwanizować i doprowadzić do nowego życia umierającego człowieka.

Metody, któremi posługuje się Kemal Pasza są jednak bardzo dalekie od humanitaryzmu. Wziął on się do roboty w myśl biblijnej zasady „wypędzania djabła Belzebubem" i zwalczał barbarzyństwo turecko-wschodnie właśnie takiemi wschodniemi metodami.

Rozmach jego prac reformatorskich jest — to trzeba przyznać — olbrzymi. Doszedłszy do przekonania, że zródło złego tkwi w antyeuropejskiej mentalności społeczeństwa tureckiego — żelazną miotłą oczyścił gmach państwa tureckiego ze wszystkich przestarzałych rupieci pozostawionych rzekomo w spadku przez samego... Mohameta.

Najpierw wyleciał ze swego tronu kalifowskiego sułtan we własnej osobie, a z nim wszyscy książęta krwi. Zachód patrzył się ze zdumieniem jak Kemal Pasza przystępował do dzieła i energiczną ręką pozbawił republikę turecką wszystkich „uroków wschodnich". Wprowadził łaciński alfabet na miejsce tureckich wykrętasów, a ponieważ ludzie wogóle, a Turcy w szczególności nie są zbyt wielkimi amatorami nauki, wsadził im poprostu na zdziwione oblicze „kaganiec oświaty" i wydał dekret, że do pewnego dnia mają poprostu wszyscy obywatele pisać łacińskim alfabetem. Dalej uważał Kemal Pasza, że w dzisiejszych czasach wystarcza przyzwoitemu mężczyźnie jako towarzyszka życia jedna żona. Haremy poszły w odstawkę, a ulubione żony sułtanów, robiące politykę w haremach, rozpędzono na cztery wiatry. Wraz z haremami zniknęła też z powierzchni owa kasta niekompletnych mężczyzn, przeznaczona do pilnowania tych najcenniejszych skarbów sułtańskich.

Ponieważ Pan Bóg wyposażył kobietę piękną twarzą, zdarł Kemal Pasza — który okazał się tutaj estetą — z ich twarzy zasłonę turecką i tylko jeżeli moda europejska wprowadzi znowu bardzo przeźroczyste woalki, by tem niedomówieniem podnieść tylko czar uroku kobiecego, wtedy Turczynka może też na swoim kapeluszu ostatniej paryskiej mody zawiesić powiewną woalkę. Fezy Turków — do śmietnika — zawyrokował dyktator turecki i stworzył temsamem podstawy dla tureckiego przemysłu kapeluszowego.

Te wszystkie reformy nie podobały się różnym starym p. t. Derwiszom, Szejkom i Imanom, którzy uważali postępowanie Kemala Paszy za zbrodnię wobec narodu Kalifa i Mohameta. W myśl tych świętych haseł — domagając się przywrócenia haremu i tureckiego alfabetu zrobiono — jak to zwykle w takich wypadkach bywa, małe sprzysiężenie, które było jednak na tyle wielkie i rozgałęzione, by zachęcić tureckiego dyktatora do energicznych, ach jakże energicznych zarządzeń.

Po radzie gabinetowej, która trwała ośm godzin poczęto likwidację spisku Derwiszów, internowano tysiące ludzi, a nawet cały bataljon piechoty pomaszerował do obozu... internowanych, gdyż jego stanowisko nie wydawało się rządowi całkiem lojalne.

Głównym oskarżonym wytoczono proces i w krótkim trybie, jakim się odznaczają sądy wojskowe, skazano ich dla uproszczenia sobie roboty wszystkich razem na śmierć. Parlament turecki, który widocznie ma głęboki respekt przed sądami wojskowemi, pośpiesznie potwierdził ten krwawy wyrok. Już na drugi dzień wzniesiono 28 szubienic, na których powieszono 27 oskarżonych z wyrokami przywiązanemi na szyję, by synowie Allaha dobrze się namyśleli, zanim rozpoczną nową walkę przeciwko Kemalowi Paszy i jego „europejskim" zamierzeniom. Jeden ze spiskowców młody i zgrabny ku ogólnemu zdziwieniu wyrwał się i przeskoczywszy ponad głowami zdumionych żołnierzy, uciekł. Ale po kilku dniach znaleziono go wycieńczonego i powieszono „ex post" osobno.

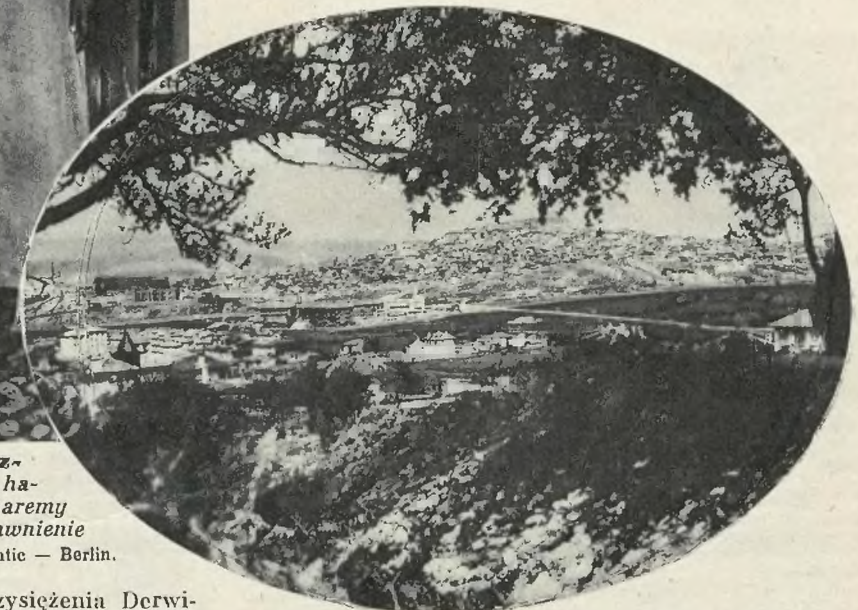


Egzekucja w Menemen. *Dwa szeregi szubienic na których zawisło 28 derwiszów, którzy stali na czele sprzysiężenia przeciwko Kemalowi Paszy.* Atlantic — Berlin.



Wspomnienia minionych bezpowrotnie czasów. *Mieszkanka haremu w towarzystwie eunucha. Dziś haremy już w Turcji nie istnieją. Równouprawnienie kobiet jest zupełnie.* Atlantic — Berlin.

W owalu: **Angora, nowa stolica Turcji.**



Początek i tragiczny koniec sprzysiężenia Derwiszów odbył się w Menemen. Jest to (na europejską miarę dziura) w Azji Mniejszej, o którem przedtem nawet pies słowa nie wiedział. Dzisiaj Menemen stało się sławnem miejscem przez las szubienic, jakim Kemal Pasza „ozdobił" rynek tej mieściny.

KRONIKA KRAJOWA.



Kongres Miast Polskich obradował w Krakowie przy udziale reprezentantów 270 miast. Na fotografji od lewej: Dyrektor Związku Miast dr. Porowski, dr. Zawadzki (Warszawa), dr. Felekowski, mec. Suligowski (Warszawa), prezydent m. Warszawy inż. Słomiński, wiceprezydent m. Lwowa Kubala, prezydent m. Poznania Ratajski, komisarz Rządu dla m. Krakowa inż. Rolle, prezydent m. Katowic dr. Kocur i sekretarz Strasik (Kraków).



W kole: **Zgon wybitnej dziennikarki.** Przed kilku dniami zmarła w Warszawie nestorka polskich dziennikarek śp. Bronisława Neufeldówna. Na zdjęciu adwokat Śliwowski (x), przemawiający nad grobem Zmarłej, imieniem Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy.



„Fox" w Krakowie. W ub. niedzielę nakręcano w Krakowie dla wytwórni „Fox", film dźwiękowy p. t. „Wesele krakowskie". Na fotografji operator filmowy wytwórni „Fox" na Wawelu.



Górą nasi. Międzypaństwowy mecz bokserski pomiędzy Austrją a Polską, który miał miejsce w Królewskiej Hucie, zakończył się zwycięstwem polskiej drużyny w stosunku 13:3. U dołu drużyna polska, poza nią austrjacka.

Fot. „Muza" Królewska Huta



Na prawo:

Akademja papieska. Dnia 22 bm. odbyła się w Warszawie w sali Rady Miejskiej akademja w związku z 9-tą rocznicą koronacji Ojca św. Piusa XI. Na akademji tej obecny był Pan Prezydent Rzeczypospolitej (x). Obok P. Prezydenta siedzi nuncjusz apost. mons. Marmaggi (1).



Lodem pokryte turnie Świnicy, bronią przystępu do Kopczyka szczytowego.

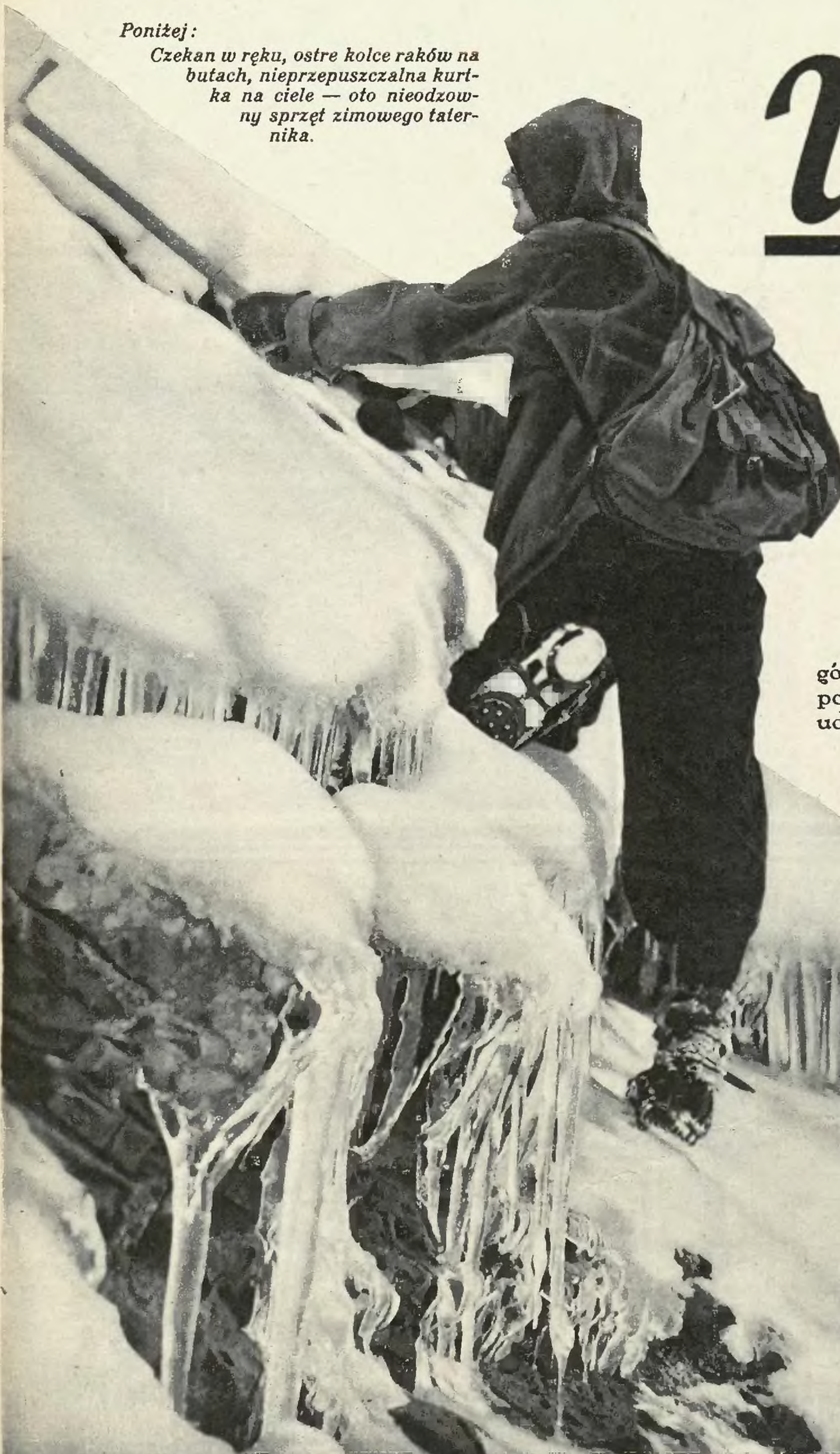


Grań Kominów Tylkowych nad Doliną Kościeliską w Tatrach.



Gdy wsie i miasta dolin okrył smętek chmurnego dnia zimowego, na wyżynach promienieje jasność słońca i cudny widok morza mgieł.

Poniżej:
Czekan w ręku, ostre kolce raków na butach, nieprzepuszczalna kurtka na ciele — oto nieodzowny sprzęt zimowego taternika.



Wśród turni i lodów.

GÓRY wysokie stanowią w zimie prawdziwą pustynię. Wszelkie objawy życia zamarły. Skąpą wegetację obsypał pierwszy śnieg jesienny. Zwierzęta górskie, niedźwiedzie i świstaki zapadły w sen zimowy. Tylko zgrabne kozice przebijają się z trudnością przez głębokie pokłady śniegu. Turysta letni dawno już — odkąd spadły pierwsze śniegi — nie odważa się zachodzić w głąb gór. Owce dawno już spędzono z hal w doliny, opustoszały schroniska górskie. Góry zostały samotne w ciszy i opuszczeniu.

Dopiero w ostatnich latach ubiegłego wieku, zaczęli się ukazywać w górach wysokich pierwsi turyści. Przedewszystkiem w Alpach. Były to bohaterskie wyprawy słabego człowieka w walce z przemożną przyrodą — w zimie szczególnie groźną i niegościnną. Trzeba się było przedzierać z największym wysiłkiem mięśni, częstokroć brnąc po pas w śniegu przez niekończące się podejścia dolinowe, aby stanąwszy wreszcie u samych skał natrafić na warunki niesłychanie odmienne, aniżeli w letnich górach. Skały, latem zupełnie łatwe, pokrył śnieg i lód. Niewiadomo, gdzie postawić nogę, w jaki sposób zapewnić sobie równowagę. I jeżeli mimo to udało się człowiekowi wspiąć się na szereg wybitnych szczytów górskich, to pozostanie to na zawsze przykładem wytrzymałości i nieustraszoności turystów owych czasów.

Radykalną zmianę wprowadzają w góry narty. Okazało się, że wyczerpujące marsze dolinowe oraz podejścia do skał stały się niespodzianie na nartach zupełnie łatwe i bezpieczne. Oczywiście nie wszędzie, gdyż wypłynęło nowe niebezpieczeństwo przedtem mało znane i doceniane — lawiny. Ślad narciarski daleko częściej, aniżeli głęboko w śniegi zapadające się kroki pieszego turysty, dawał początek „białej śmierci". Powoli nauczono się jednak lawiny przewidywać i je unikać. Narty weszły odtąd w normalne uzbrojenie zimowego turysty.

Ale właściwy świat alpinisty, czy też taternika zaczyna się dopiero tam, gdzie kończą się narty. Gdzieś wysoko pod skałami widać wbite pionowo deski nart. Turyści nakładają na nogi — nieużywane latem w górach skalistych — „raki" t. j. stalowe kolce (o ośmiu, czy też dziesięciu ostrzach), połączone ze sobą w jedną obejmującą dokładnie podeszwę buta całość. Kijki narciarskie zostają również przy nartach, a do ręki chwyta turysta „czekan". Czekan o stalowem ostrzu i takiejże łopatce, osadzony na mocnej jesionowej rękojeści powyżej metra długości — to najważniejsza broń zimowego turysty, jego przyjaciel i obrońca.

Rozpoczyna się marsz w górę: dłonie, okutane w grube rękawice z trudnością wyszukują pod śniegiem nierówności terenu, o które oprzeć się można. Ale ostre kolce raków utrzymują się na niewidzialnych nierównościach skalnych, albo na gładkiej pokrywie lodu, którą zdradliwie przykrywa śnieg. Uwiązany liną z towarzyszem pokonuje pierwszy z idących częstokroć w największem niebezpieczeństwie życia, metr za metrem, aby po kwadransowej, częstokroć nawet godzinnej walce, dojść do miejsca jako tako dogodnego dla zatrzymania się i asekurowania towarzyszów. Dotkliwy mróz pozbawia elastyczności ruchów: ciało kostnieje, rzadkie słowa przerywają ciszę gór, od czasu do czasu odpadnie sopel lodowy, albo urwie się chwiejny kamień.

A gdy po wielogodzinnych wysiłkach staniemy wreszcie pod zachód słońca na grani górskiej, albo na szczycie, mroźny wicher wita nas z poświstem zasypując oczy kryształkami śniegu i lodu. I zaraz trzeba — nie myśląc o odpoczynku — torować sobie znowu drogę w dół, żeby jeszcze przed nadejściem nocy znaleźć się na miejscach bezpiecznych i pewnych.

Nie zawsze się to udaje. Dlatego turysta podejmujący zimową wyprawę, musi się liczyć z możliwością spędzenia nocy wśród turni, na lodzie i śniegu. Czasami nie można nawet usiąść, nie mówiąc o położeniu się. Oczywiście o ogniu niema mowy. Dobrze, jeżeli ma się ze sobą worek do spania i ciepłe okrycie. Taki biwak zimowy trwa bez końca: 16 godzin nocy, w których zasnąć nie wolno, bo zaśnięcie byłoby początkiem śmierci. A jednak nasi taternicy wielokrotnie już wytrzymali takie noce tatrzańskie.

Taternictwo zimowe jest sportem wybranych. Tylko ludzie o wyjątkowej sprawności fizycznej i wytrzymałości, wyposażeni w maksimum silnej woli i męskich zalet ducha mogą się odważyć na takie wyprawy. Ale też i wielkości takiego czynu górskiego nie da się porównać z mizernemi rekordami zwyczajnych sportowców.





W kole:
Oto pracują raki: dziesięć kolców stalowych wpija się w śliską powłokę lodu, umożliwiając zaczepienie się tam, gdzie czyha każdej chwili poślizgnięcie się i śmierć.



A w głębi dolin śpią snem zimowym szałasy pasterskie, przytułek znużonych wspinaczy.

Powyżej:
Wierną liną złączeni, pną się ku słońcu poprzez ścięte śniegiem i lodem urwiska.

W literaturze istnieli zawsze i istnieją pisarze, którzy mają skłonność do niesamowitych tematów. Tematy te znajdują zawsze chętnych czytelników, a to z tego powodu, że w naturze człowieka jest zawsze skłonność do rzeczy tajemniczych i dziwacznych, a przez to właśnie fascynujących. Zbrodnia i grzech, wpływy sugestji i hipnozy, praktyki czarodziejskie — były to zawsze rzeczy, które pociągały ludzką wyobraźnię i nawet najdalej posunięta kultura nie potrafiła wyplenić z człowieka tej pierwotnej skłonności do niesamowitości, wiary w gusła i zabobony.

Królem niejako tych niesamowitych opowieści jest amerykański pisarz Edgar Allan Poe, który znalazł licznych naśladowców w całym świecie. Jednym z takich duchowych potomków Poego stał się pisarz niemiecki, wyposażony w niewątpliwy talent, a w jeszcze większy tupet — Hans Heinrich Ewers. Powieści Ewersa były ogromnie poczytne, zwłaszcza przed wojną i zaraz po wojnie, dzisiaj jednakże urok ich zbladł bardzo. Trzeba bowiem przyznać, że w utworach Ewersa braki artystycznej roboty zastępowało często efekciarstwo. Najlepszą powieścią, jaką dał ten płodny pisarz było jego słynne opowiadanie p. t. „Alraune".

Opowiadanie to podobnie jak inne utwory Ewersa zrodziło się ze średniowiecznych zabobonów, z ciemnych legend, które przepisywały dziwną siłę korzeniowi mandragory. Wokoło tej legendy osnuł Ewers bardziej nowoczesną legendę o nowym Homunculusie, stworzonym z dziwacznego związku pomiędzy skazańcem a dziewczyną uliczną.

Opowiadanie tego rodzaju przedstawiało doskonałą kanwę dla reżysera. Możemy być pewni, że reżyser amerykański nie podjąłby się takiej roboty, gdyż stroni on naogół od tematów ponurych i niesamowitych. Do tematu tego mógł się zabrać albo reżyser rosyjski, albo niemiecki. Niemcy bowiem w sztuce swojej doby ostatniej mają dużą skłonność do niesamowitych efektów, do brutalnej prawdy, do przesadnego realizmu. Pozatem film niemiecki posiada szczególnie w tym kierunku i uzdolnionych artystów, jak n. p. Konrad Veidt, którego przerafinowana twarz jest jedną maską namiętności, niesamowita Brygida Helm, przedwcześnie zmarły Werner Kraus, Jannings i inni.

I istotnie film o Alraunie dwukrotnie już stał się polem prób reżyserskich. Reżyser niemiecki zrozumiał słusznie, że rola Alrauny, kobiety-wampira, która niszczy mężczyzn, jest poprostu wymarzona dla takiej aktorki jak Brygida Helm. Sama już twarz Brygidy Helm, twarz szczupła, kocia z wielkiemi rozjarzonemi oczyma nadawała się poprostu idealnie dla przedstawienia Alrauny, tej niesamowitej istoty, która jak jakaś straszna roślina wysysa krew ze swych ofiar. Giętkie i perwesyjne ciało Brygidy Helm ma w sobie jakiś element groźnej namiętności, czegoś co zapowiada zbliżającemu się mężczyźnie przeżycia wstrząsające do głębi.

To też rola Alrauny była wspaniałym popisem gry aktorskiej dla Brygidy Helm, która stworzyła w tej kreacji niesamowity cień, snujący się ponuro po ekranie i fascynujący zwrok mężczyzn. Ponieważ film niemy zakończył niejako swoją egzystencję i obecnie cały szereg dawnych filmów niemych przerabia się nagwałt na dźwiękowce, postanowiono powtórzyć w formie dźwiękowej „Alraune", która była sukcesem aktorskim i reżyserskim.

Poraz pierwszy będziemy mogli usłyszeć głos Brygidy Helm z ekranu i przekonać się, czy ten głos jest równie niesamowity i przenikający, jak jej maska, jej gest. Niewiadomo, czy Brygida Helm zyska w tej nowej roli, gdyż niektóre znakomitości filmowe, jak np. Greta Garbo, nie zawsze wychodzą korzystnie w filmie dźwiękowym i dopiero powoli oswajają się z wymaganiami nowego kunsztu.

Jest rzeczą zupełnie jasną, że kreowanie niesamowitych postaci musi wyczerpywać ogromnie pod względem nerwowym aktora. To też nic dziwnego, że mąż Brygidy Helm, który dotychczas nie czynił jej żadnych przeszkód w jej karjerze artystycznej, założył stanowcze „veto" przeciwko graniu przez jego żonę ról wampirzyc. Widocznie to granie wampirów zanadto rozbujało nerwy aktorki i odbijało się na jej humorach domowych. Cierpliwy dotychczas mąż artystki postanowił wkroczyć i wbrew interesom sztuki zamierza użyć swej mężowskiej powagi, która w ostatnich czasach jest silnie zachwiana na całym świecie. Nie wiadomo tylko, czy Brygida Helm zgodzi się na ten zakaz mężowski i kto wie, czy nie wybierze niesamowitych dreszczów, o które nie tak łatwo w małżeńżeństwie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FRANCIS C. FUERSTA — WIEN.

Niesamowita maska Brygidy Helm w wersji dźwiękowej filmu „Alraune".

Alraune

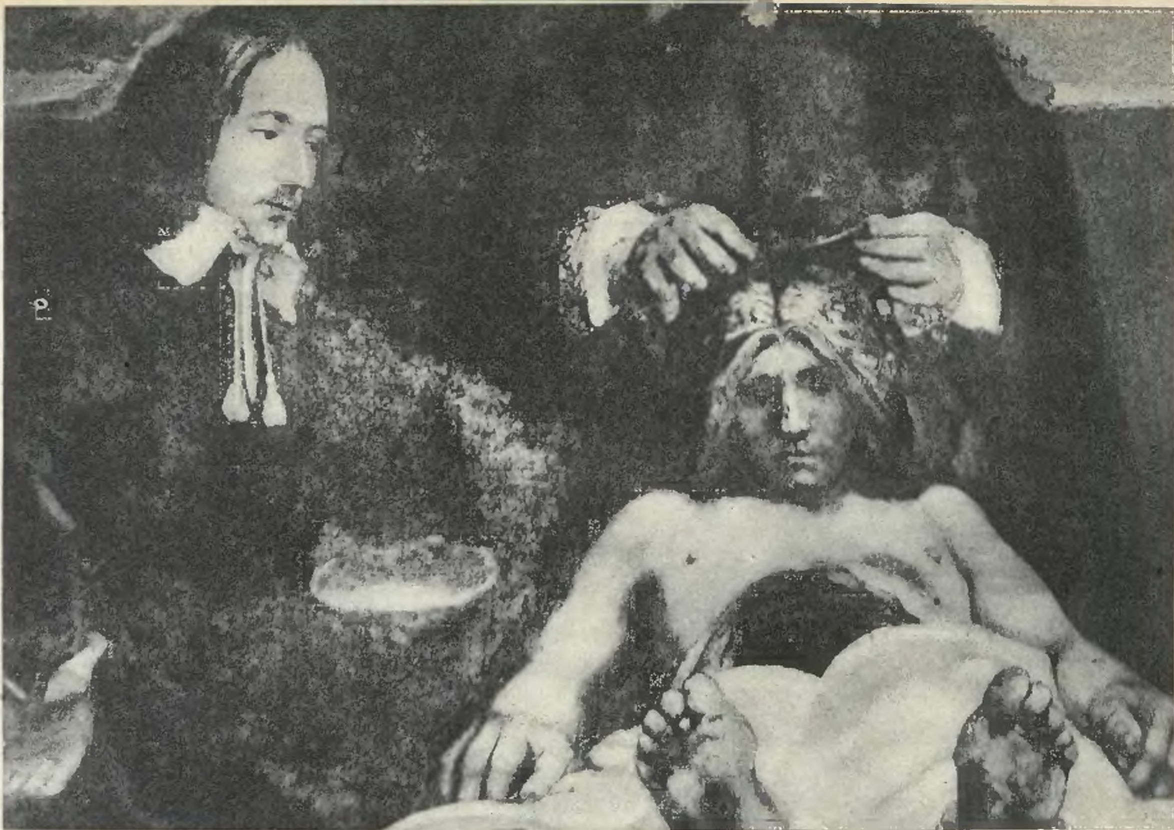




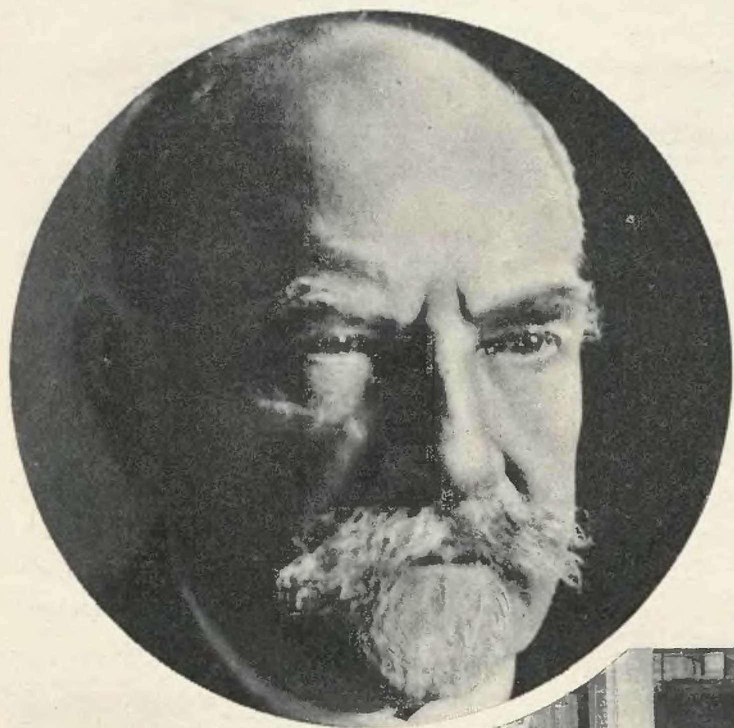
Na lewo: Scena pomiędzy Alraune a profesorem Ten Brinken (Albert Bassermann) w filmie „Alraune".

Na prawo: Brygida Helm w roli matki Alrauny, Almy, śpiewaczki w podejrzanym lokalu wielkiego miasta. W filmie tym Brygida Helm gra zarówno rolę Almy jak Alraune.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



Dzieło szaleńca. Dnia 17. b. m. jakiś szaleniec uszkodził toporem słynny obraz Rembrandta, znajdujący się w Rijks-Museum w Amsterdamie a przedstawiający „Lekcję anatomji". Na szczęście, jak orzekła komisja ekspertów, uszkodzenia te dadzą się jeszcze naprawić. Na zdjęciu „Lekcja anatomji". — Obrazu tego nie należy łączyć z innym arcydziełem Rembrandta, a mianowicie z „Lekcją anatomji dra Tulpa". New York Times Berlin



Nowy prezydent Finlandji. — Został nim Edwin Svinhufvud, jeden z bojowników o wolność Finlandji i Sybirak. Wybór dokonany został bardzo nieznaczną większością, bo tylko 152 głosami przeciwko 148, które otrzymał kandydat postępowców Stahlberg. New York Times, Berlin



Wszędzie to samo. — W Ameryce, gdzie sroży się podobnie, jak w Europie kryzys gospodarczy, niemal co dnia przychodzi do rozruchów wywoływanych przez bezrobotnych. Na fotografji policja, rozpędzająca tłumy demonstrujące na ulicach Nowego Jorku. P. & A. Photo, Berlin.



Z południowej Afryki. Wojsko i olbrzymie tłumy publiczności oczekiwały w Kapsztadzie nowego gubernatora południowej Afryki lorda Clarendona. New York Times Berlin



W kole:

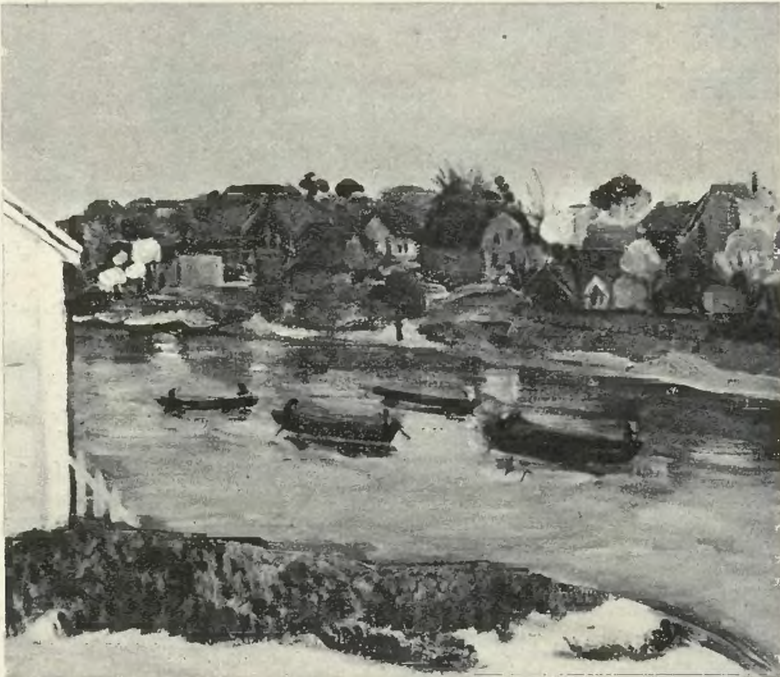
Po generale przyszedł admirał. — Następcą generała Berenguera (na zdjęciu), który po dyktatorsku rządził Hiszpanją, został admirał Aznar. Rządowi jego, w którym zasiadają monarchiści i konserwatyści, nie wróżą długiego żywota, siły bowiem republikanów rosną gwałtownie. Najważniejszym celem polityki adm. Aznara będzie ochrona tronu króla Alfonsa XIII. New York Times Berlin

Z WYSTAW SZTUKI W KRAKOWIE

WYSTAWA ZWIĄZKU ARTYSTÓW-PLASTYKÓW WILEŃSKICH.
WYSTAWA BIEŻĄCA.—WYSTAWA ZBIOROWA J. M. BRZESKIEGO.



Halina Dąbrowska: „Studjum portretowe". (olejny).



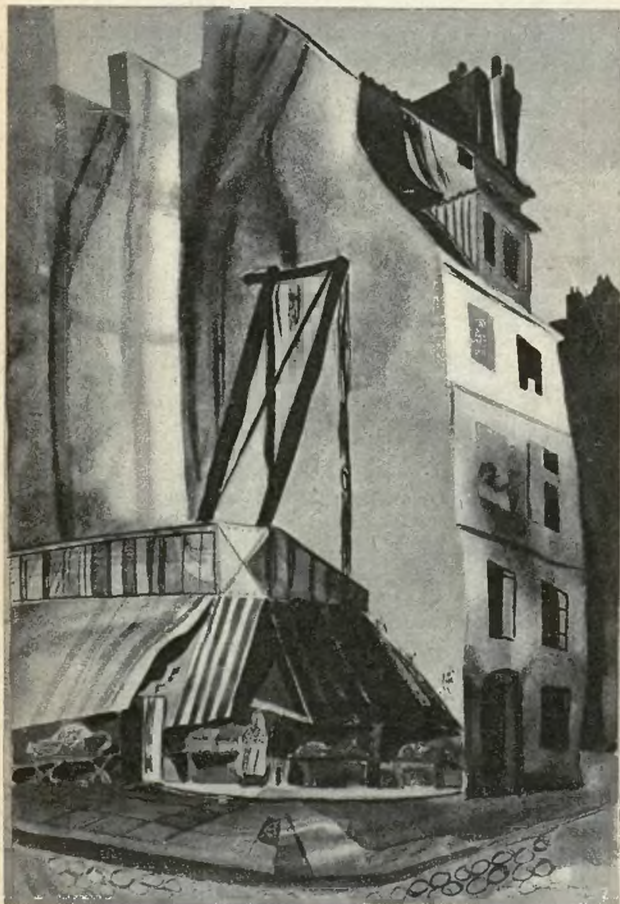
Tymon Niesiołowski: Krajobraz-olejny .



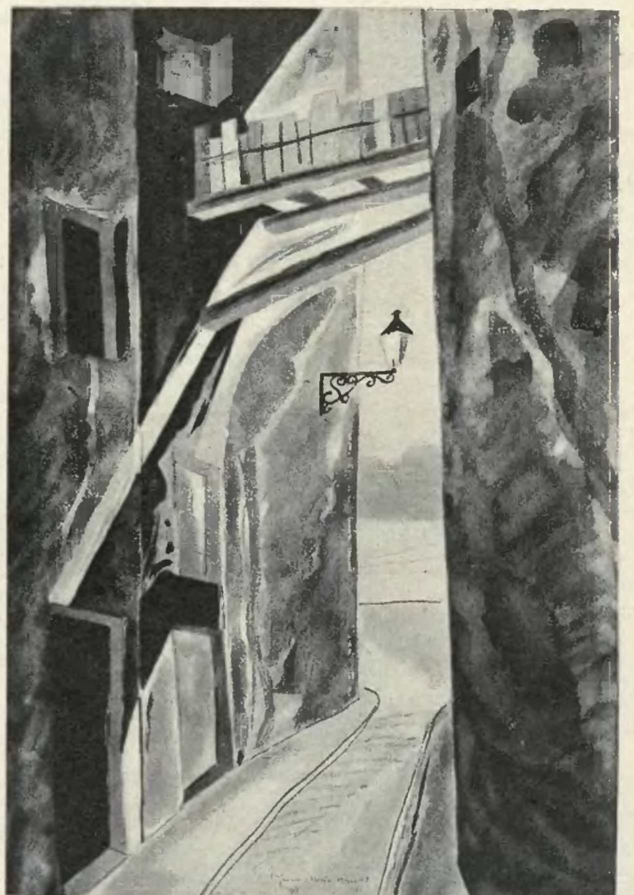
Ludomir Ślendziński: „Studjum do kompozycji" (sangwina).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA"

Na lewo:
Janusz Marja Brzeski: „Domy w 6-tej dzielnicy".
Na prawo:
Janusz Marja Brzeski: „Domy nad Sekwaną".
Poniżej:
Janusz Marja Brzeski: „Chicago Inn Bar".







Środowisko Krakowa artystycznego przeżywa w ostatnim okresie dużo różnorodnych emocyj, a to dzięki często zmieniającym się wystawom dzieł sztuk plastycznych w Towarzystwie Przyjaciół Szt. Piękn. i Związku Pol. Artystów. Po oszałamiającym wprost sukcesie wystawy Styków, swoistym sukcesie ilościowo ważkim — przyszła kolej na inne, nowe i najnowsze formy w sztuce obecnej istniejące. Ta rozpiętość i czasu i środowisk, w jakich te formy powstały, od Jana Styki, przez jego synów, Adama i Tadeusza, naszych epigonów impresjonizmu, aż do oddźwięków współczesnych form sztuki Zachodu, rozwiązywanych indywidualnie przez J. M. Brzeskiego — jest wymownym dowodem ożywionego ruchu artystycznego Krakowa.

Tę szeroką skalę poczynań malarskich urozmaicają w wysokim stopniu prace grupy artystów wileńskich z mistrzem swym na czele: Ludomirem Ślendzińskim. I tu na wstępie należy zaznaczyć, że każda silna indywidualność równie dobrze działa na otoczenie, zmuszając niejako drugich do ulegania, choćby czasowego, swym wpływom — jak i prowadzi do wypaczania lub utrwalania czysto zewnętrznych cech sztuki mistrza. Jeśli L. Ślendziński wyniósł z rosyjskiego akademizmu czystość linji dobrze budowanej formy na tle form bizantyńskich, zachowanych zwłaszcza w cerkiewnej sztuce religijnej, pełnej surowego mistycyzmu i skostnienia — to jest to cechą jego indywidualności. Jeśli natomiast powtarza te cechy w swych pracach inna jednostka, zazwyczaj mechanicznie, niewolniczo, to stwarza utwór manieryczny, nieszczery. Z założenia ciasna już doktryna czy koncepcja, jeszcze więcej zacieśnia się, kostnieje i zamiera w martwocie. Dlatego życzyć artystom należy, aby coprędzej zapomnieli o manierze swego pierwowzoru, a poszli własną, choćby skromniejszą ścieżką samodzielności.

Wśród młodej generacji artystów krakowskich zaraz pierwszym swym pokazem prac w sali Związku plastyków zaznaczył swą indywidualność artystyczną J. M. Brzeski. Młody ten artysta, po kilkoletnich studjach w Paryżu, osiadł w Krakowie. Skala talentu Brzeskiego jest bardzo szeroka, a obejmuje zarówno portret, sceny rodzajowe i typy z wnętrza barów i dancingów oraz zaułki przedmieść paryskich. Artysta ten, silnie odczuwający nastrój tego środowiska, ze szczególną pasją wyposaża swe prace w ton pełen sentymentu i wyraz współczucia dla biedy i nędzy ludzkiej. Każdy temat ujmuje artysta w sposób wyszukanie prosty, uszlachetniony spokojną stylizacją formy i barwy, dzięki dużemu poczuciu dekoracyjności i sensu graficznego. Toteż studja Brzeskiego leżą zdala od konwencjonalizmu czy manierycznej przesady, w którą tak łatwo popadają młodzi artyści, zetknąwszy się z nowemi kierunkami sztuki Zachodu.

Stąd to plastyczna twórczość J. M. Brzeskiego jest pełna szlachetnego wyrazu artystycznego i jednolitego charakteru, mimo różnorodności podejmowanego tematu. *m. d.*

—o—

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA POLSKI



Fragment skoczni w Wiśle.

Poniżej: Zawodnicy na mecie.

Oj źle, całkiem niedobrze.... dwanaście stopni ciepła w cieniu, dwadzieścia dwa na słońcu. Śnieg taje aż miło, zamiast lodu błoto a zamiast mrozu gorący powiew południowego wiatru. Jakże więc będzie z temi mistrzostwami narciarskiemi? Szkoda, że komitet organizujący je nie zajrzał do księgi przysłów ludowych, dowiedziałby się bowiem z nich, że *„na Leona zima kona“* (20 lutego), że przeto jest lekkomyślnością urządzać w tym czasie imprezy zimowe. Ale trudno, stało się, na starcie w Wiśle zgromadziło się 150 zawodników, publiczności natomiast znikoma ilość. — Naogół klasa naszych zawodników spadła i dali się oni pokonać Czechom. Bronisław Czech nadwyrężył sobie ścięgno i dlatego w biegu na 15 km. zajął mizerne miejsce a w kombinacji o mistrzostwo trzecie, ustępując pierwszeństwa Antoninowi Bartonowi (Czechosłowacja) i Żytkowiczowi. Doskonale natomiast zapowiadają się obaj Marusarze Stanisław i Andrzej. Szczególnie pierwszy z nich jest zawodnikiem bardzo ambitnym, odznacza się wielką sprawnością fizyczną i dlatego znawcy rokują mu wielką przyszłość, szczególnie w skokach. Z ogromnem zainteresowaniem oczekiwano biegu pań. Miały się bowiem zmierzyć ze sobą Loteczkowa i Staszel-Polankówna. — Zwyciężyła Broncia. Rosła to i silna dziewczyna prawdziwa córa Podhala. Od lat sześciu jeździ na nartach i to jak?

Ostatnim wysiłkiem po 15 km. biegu zawodnik przybywa do mety



Poniżej: Stanisław Marusarz ze sławnej rodziny przewodników tatrzańskich wybija się na czoło skoczków polskich.

Trzeba ją widzieć w kostjumie i czapeczce na głowie. Wygląda wtedy jak zuchowaty chłopiec. To też, gdy jadąc do Wisły rozsiadła się w przedziale dla pań, konduktor zobaczywszy ją rozsierdził się i tak zawołał: Panie niech pan idzie stąd, bo to jest przedział dla pań, przecież chyba wyraźnie napisane!
— Kiedy ja jestem panią, odparła Broncia.
— Niech pan nie żartuje, tylko idzie gdzieindziej...
Strapił się potem konduktor niemało, kiedy dowiedział się, że ten chłopiec to mistrzyni Polski, Francji i wielu innych krajów, Bronisława Staszel Polankówna. Bardzo dzielne są także jej koleżanki Stopkówna, Giewontówna, Schindlerówna i jedyna Warszawianka panna Grotowska. Jako zawodniczki reprezentują one klasę bardzo wysoką. Wogóle, co tu ukrywać! W sporcie polskim najdzielniej spisują się kobiety. Nazwiska Konopackiej-Matuszewskiej, Walasiewiczówniej i Staszel-Polankównej mówią same za siebie... *Jan L.*



Poniżej: Najlepsze narciarki polskie od lewej pp.: Grotowska, Stopkówna, Giewontówna, Polankówna i Schindlerówna słuchają rzewnego tanga „Gdy będziemy znów we dwoje“ na werandzie „Białego Domku“ w Wiśle.



KROKI

Napisał
WITOLD ZECHENTER
Ilustrował
ALFRED ŻMUDA

— Dobrze — zgodził się Artur. — To zdaje się będzie już do końca życia mem przekleństwem, że muszę cię słuchać...

— Nawet w żarcie nie wolno ci mówić takich rzeczy...

Nachmurzyła się.

— Jakich?

— O jakichś przekleństwach...

Roześmiał się i czule przygarnął ją do siebie. Zapadał wieczór. U ich stóp przepiękne w potokach słońca, które gasło, szumiało morze — morze zawsze inne, każdą chwilą piękniejsze i nigdy niezbadane. Palmy kołysały się na lekkim, chłodzącym wietrze.

— Nie żal ci tego morza... tych palm? — zapytał.

— Spędziliśmy tu cudne cztery tygodnie — odparła Inka, przytulona do męża. — Musimy być w Polsce za cztery dni — moglibyśmy więc pozostać najwyżej dwa dni jeszcze. Dlaczego nie mielibyśmy spędzić tych dwu dni w Paryżu?

— Chcesz sobie odnowić wspomnienia z przed roku? — szepnął, przypominając sobie dziwną słodycz zeszłorocznego pobytu w Paryżu, który był celem ich podróży poślubnej.

— Chcę pójść do ogrodu Luksemburskiego pod fontannę Medycejską... i do parku na Buttes-Chaumont... i przejechać się autem przez Pola Elizejskie o zmierzchu, gdy zapłoną wszystkie światła...

— I naturalnie zamieszkać w hotelu de Nancy?

— Tak...

— I w tym samym pokoju, co rok temu?

— Tak...

— Który to był numer?...

— Jakto? nie pamiętasz? — zawołała naprawdę oburzona.

Roześmiał się.

— Pamiętam, maleńka, pamiętam: numer 9, na entresolu...

— Więc pożegnajmy się z morzem i palmami...

Przyjechali do Paryża rano, o szarym świcie, gdy miasto dopiero się budziło. Spotkała ich jednak na wstępie przykrość: w hotelu de Nancy nie było ani jednego miejsca wolnego. Musieli zamieszkać w pobliskim i zresztą równie miłym hotelu de la Republique.

Ten dzień zeszedł im jak we śnie. Błądzili po całem ogromnem mieście, wypatrując zmian, jakie zaszły przez rok i przypominając sobie minione dni z przed roku. Wieczorem, po rewji w Casino de Paris, śmiertelnie zmęczeni położyli się, obiecując sobie dobry wypoczynek przed czekającą ich jutro długą podróżą do Polski.

W nocy zbudził Artura szept Inki. Mówiła jego imię, ale gdy odzyskał pełną świadomość, szept jej wydał mu się tak dziwny, że sądził, że dalej śni. Oprzytomniał — wtulona kurczowo w niego Inka drżała nerwowo.

— Kochanie, co się stało?

— Boję się...

— Czego się boisz, maleńka? Przecież jestem przy tobie...

— Słuchaj... Zbudziłam się i usłyszałam kroki... Szły przez korytarz — takie dziwne kroki...

— Dziecinko — uspokajał ją — przecież jesteśmy w hotelu, gdzie mieszka mnóstwo ludzi — ktoś wracał do siebie...

— Nie, Art, nie... Te kroki szły przez długość całego korytarza po dywanie — i szły głośniej, gdy dywan się skończył — i stanęły pod naszemi drzwiami — i nadsłuchiwały długo... a potem odeszły...

Artur objął ją mocnym uściskiem.

— Słuchaj, maleńka... Jesteś zmęczona i przedenerwowana dzisiejszym dniem. Z niczego robisz taką niesamowitą historję. Może się ktoś pomylił o piętro i dopiero pod drzwiami się zorjentował i poszedł sobie po cichu.

Przeczyła rozczochraną główką na jego piersi.

— Nie, Art — to były takie dziwne kroki — i — ja się boję...

Uspokajał ją i usypiał jak mógł. Ale właśnie w chwili, gdy zdawało mu się, że już zasypia, ona zerwała się na posłaniu.

— Słuchaj... wracają...

— Kto?

— Wracają te kroki...

Usiadł na łóżku — istotnie: usłyszał zbliżające się kroki. Kroki szły dość cicho po dywanie i musiał przyznać, że było w nich coś niesamowitego, jakby jakieś nieskradające się skradanie — nie umiał sobie wytłumaczyć, lecz istotnie uczuł niemiły dreszcz po plecach. Potem kroki doszły pod same ich drzwi i zatrzymały się — i Artur doznał wrażenia, że nie tylko ten ktoś podsłuchuje, ale że na nich patrzy... Było to uczucie pełne trwogi, z której szydziły zdrowe zmysły, niemniej jednak czuł, że dziwna jakaś i zupełnie niewytłumaczalna zgroza ogarnia jego umysł. W dodatku Inka drżała okropnie i jej zaciśnięte dokoła niego ręce były zupełnie mokre od potu lęku.

A ktoś stał wciąż za drzwiami...

Nagle Artur zdecydował się: wyskoczył z łóżka i pędem dopadł drzwi. Zerwane z klucza otwarły się, odsłaniając jego oczom długi, cichy korytarz hotelowy — korytarz zupełnie pusty...

Nie było w nim najmniejszego wgłębienia, które mogłoby kogoś ukryć — nikt nie zdążyłby przebiec przez tak długi korytarz w czasie sekundowym otwierania drzwi... A jednak nikogo nie było...

Przejął go dreszczem szept. To Inka szeptała:

— Art... chodź... boję się strasznie... Kto tam jest?...

Artur patrzał w pusty korytarz. Więc widocznie zdawało mu się, że ktoś szedł... uległ sugestji Inki...

Nagle...

To było okropne...

Tuż przed sobą usłyszał szelest stóp, które zwracały się ku odejściu — tchnął na niego jakby lekki przeciąg — i usłyszał, najwyraźniej usłyszał dwa głośne kroki po posadzce i potem cały szereg kroków ściszonych dywanem. Stał zdrętwiały grozą niesamowitą i patrzał, jak przez korytarz, który był zupełnie pusty, oddalały się niewidzialne a słyszalne kroki...

Ta noc była jedną męką. Jak mógł uspakajał siebie i Inkę, tłumacząc sobie to wszystko zmęczeniem. Ale kroki wracały jeszcze sześć razy w ciągu tej nocy, jednako straszne, a nawet więcej przerażające, niesamowite kroki niewidzialnego...

Gdy tylko błysło słońce i lekka jasność rozpłynęła się po pokoju, strach ich odpadł nagle — uspokoili się tak zupełnie, że Artur, wstydząc się swego „zdenerwowania“ nocnego zaczął żartować sobie z niewidzialnych kroków i zapraszając je, by jeszcze raz przyszły, to on „da im szkołę“...

Ale kroki nie wróciły już. I młodzi małżonkowie zbudzili się o godzinie drugiej popołudniu, wypoczęci, niepomni mary nocnej — ale pełni grozy z innego powodu: spóźnili się na pociąg...

— Co zrobimy?

— Jest pociąg wieczorny, ale on jest w Warszawie dopiero pojutrze rano... Strasznie się wlecze...

Zdecydowali pozostać do jutra — ostatecznie nie urwą mu głowy, gdy się o jeden dzień spóźni.

— To wszystko przez te przeklęte kroki!

Inka zamyśliła się.

— Wiesz — to jednak było straszne... Wiesz przecież, że ja jestem odważna — nie boję się nigdy niczego... Ale te kroki były tak dziwne...

— Nie myśl już o tem...

— W każdym razie nie zostaniemy na dzisiejszą noc w tym pokoju.

— Jakto? na jeden dzień będziemy znów zmieniali hotel?

— Tak — prosiła Inka — nie mogłabym wcale zasnąć... bałabym się znowu i gdyby te kroki wróciły...

Przenieśli się więc zaraz obok do małego pensjonatu. Popołudniu załatwili jeszcze parę sprawunków i powrócili do siebie dość wcześnie, ażeby się nie spóźnić na kolację.

Za towarzysza przy małym stoliku w pensjonacie los czy gospodyni dała im śmiesznego, małego pana o twarzy podobnej do suchej gąbki, którą jednak w zupełności ratowały oczy żywe i mądre. Włosy miał już lekko siwe — wyglądał na czterdzieści kilka lat. Przedstawił się im: nazywał się Armand Lapre, rentjer.

Rozmowa toczyła się o tem i owem. Przy deserze pan Lapre podskoczył nagle do okna i przylepił nos do szyby. Po chwili wrócił do stolika.

Od środkowego stołu zapytała się go gospodyni bardzo ironicznym głosem:

— No i cóż, panie Lapre, widział go pan?

— Nie — odrzekł spokojnie — ale go słyszałem.

Goście wybuchnęli śmiechem, nie krępując się wcale, pod przewodnictwem gospodyni. Ince zrobiło się żal tego człowieka, z którego się wszyscy śmiali, uśmiechnęła się więc do niego jednym ze słodszych swych uśmiechów (najsłodsze chowała zawsze dla męża).

Pan Lapre odśmiechnął się jej serdecznie i nachyliwszy się przez stół, rzekł:

— Śmieją się, bo nie rozumieją tego, że coś niewidzialnego może być jednak słyszalne...

Artur i Inka spojrzeli na siebie i równocześnie zrobiło się im niemiło: zdanie to tak dosadnie odnosiło się do ich przejść z ubiegłej nocy.

W salonie usiedli znowu razem. Artura zaciekawił dziwny człowieczek.

— Czy można wiedzieć, co słyszał pan za oknem, że zerwał się pan...

Zapalając papierosa, odrzekł Lapre:

— Żebym to ja sam wiedział...



— Jakto?

— Moi mili państwo — rzekł Lapre — jeśli chcecie, to mogę wam powiedzieć parę słów o tm, czem się obecnie zajmuję, korzystając z tego, że moja renta pozwala mi próżnować...

Chętnie zgodzili się posłuchać.

— Proszę państwa — otóż w życiu swem — byłem przedstawicielem dużego domu przemysłowego — wiele podróżowałem. Jak wiecie państwo, w podróży zatrzymuje się przeważnie w hotelach. Otóż powiem państwu rzecz, którą zauważyłem: zwiedziłem w swych podróżach tysiące hoteli w rozmaitych miastach i miasteczkach Francji i zagranicy i prawie nie napotkałem hotelu, w którymby się nie działo coś mniej lub więcej niesamowitego...

Inka i Artur spojrzeli na siebie...

— Zauważcie to państwo... Hotele to dziwne domy... szczególniej w nocy — choć i w dzień także... Słychać jakieś głosy — szepty — kroki.

— Ach! — krzyknęła Inka.

— Co ci, maleńka — uspokój się...

Lapre patrzył na nią uważnie.

— Przestraszyła się pani przy słowie „kroki".

— Już nie — to tylko tak... nerwy...

Dziwny człowieczek mówił dalej:

— Otóż te niezrozumiałe rzeczy, jakie się stale dzieją w hotelach, nie dziwią mnie wcale. Bo cóż to jest hotel? Zastanówcie się państwo, ile w ciągu roku przewija się przez taki dom ludzkich indywidualności, ile pozostawiają one wszystkie śladów swego życia, swych przeżyć... Przez rok ileż w jednym pokoju hotelowym przewinie się cierpień i szczęścia, miłości i rozpaczy, tęsknoty i zadowoleń... Każdy nowy lokator zapełniając szafę swego nowego pokoju sądzi, że to jest jego pokój. Nie! w hotelu niema własności! To jest pokój całej masy lokatorów, którzy go ożywiali swem życiem radosnem czy posępnem w ciągu lat... Dlatego w hotelach dzieją się dziwne rzeczy... A ileż rozegrało się już w hotelach tragedyj, zabójstw, morderstw i samobójstw! Nauka stwierdza, jak niesłychaną siłę posiadają myśli tuż przed zgonem — tembardziej myśli samobójcy... One to przez lata całe napełniają potem pokój dziwnemi objawami, które się widzi nie słysząc lub słyszy nie widząc.

DOKOŃCZENIE W NAST. NUMERZE.

PO SEZONIE MYŚLIWSKIM W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ.



Przebrzmiały ostatnie strzały myśliwskie, cisza zaległa nasze pola i lasy, nie słychać wrzasku nagonki ani sygnału trąbki łowczego... Dobry myśliwy robi teraz rachunek sumienia, a strzelbę zawiesza na kołku.

A sezon był to wspaniały. — Nastrzelała się brać myśliwska do woli; mimo setek i tysięcy padłych zajęcy — uciekło ich jeszcze tyle, iż — jeśli tylko wiosna dopisze, będziemy ich mieli znowu w bród.

Wprawdzie daleko nam do puszczy dawidgródeckiej lub ostępów Białowieży — lecz i nasze knieje podlwowskie mogą się pochwalić wspaniałemi trofeami: oto hr. Tyszkiewicz strzelił w Lelechówce (30 km. od Lwowa) rysia, w jednym miocie u hr. W. Gołuchowskiego w kniei janowskiej, 20 km. od Lwowa, padło 6 dzików, w słynnej Poturzycy ord. W. Dzieduszyckiego padło 39 dzików na jednem polowaniu — a ilość zajęcy, widzianych na rozkładach, przeszła najśmielsze oczekiwania. Na polach przeworskich ks. Lubomirskiego spodziewano się 700 a było 1700, w rzeszowskiem w jednym miocie zabito 220 zajęcy; są rewiry myśliwskie u nas, gdzie strzelano temu 3 lata 5—10 zajęcy, a tegoroczny rozkład dał ich zwyż 100.

A wszystko to dzięki: łagodnej, ubiegłej zimie, suchej wiośnie, mądremu rozporządzeniu, iż dopiero od 1 listopada wolno strzelać, ostrym karom, stosowanym przez sądy na kłusowników — a zwłaszcza tam rozkład był dobry, gdzie właściciel polowania chronił swój teren, miał energiczną straż łowiecką i zwierzynę karmił.

Z polowań w okolicach Lwowa dajemy dziś kilka aktualnych zdjęć.

(W).



Ładny dublet. *Jan hr. Gołuchowski ze Lwowa z dwoma dzikami strzelonemi w Janowie.*



Rzadkie trofeum. *Hr. Tyszkiewicz, właściciel Lelechówki koło Lwowa zabił w swych lasach piękny okaz nizinnego rysia.*

Beret baskijski górą!



Czyż piękna, młoda i popularna aktorka paryska Simone Viva nie stanowi najbardziej przekonywującego dowodu, że baskijka jest twarzowa i praktyczna.

Obok:
Oto sławna artystka teatru St. Georges, Blanche Montel, spoglądająca na ilustracji, jak gdyby chciała rzec: „Może mi nieładnie w baskijce?"



Żadne okrycie głowy nie odsłania równocześnie tak malowniczo czoła i włosów, jak baskijka — o czem świadczy powyższa ilustracja, przedstawiająca gwiazdę ekranu Arlette Marchal.

Obok:
Że baskijka może stanowić także eleganckie okrycie głowy, świadczy o tem obok zamieszczone zdjęcie cenionej artystki dramatycznej w Paryżu Jane Renaud.

Widziałam niedawno film zatytułowany: „W kraju Basków". Oczywiście wszyscy mężczyźni w tym filmie nosili małą czapeczkę baskijską. Ale żaden nie nosił jej z takim wdziękiem, jak to czynią Paryżanki...

Dyktatorski w dziedzinie mody Paryż zaczął więc baskijkę lansować we wszystkich stronach świata. I oto nagle stała się rzecz dziwna. Wszystkie ulice wszystkich metropolij, jak i najmniejszych zakątków świata, tam nawet, gdzie — jak się to mówi — sam djabeł zwykł mówić „dobranoc" — zaroiły się od krągłych, zgrabnie obciskających głowy i główki damskie czapeczek w najrozmaitszych kolorach. Baskijka okazała się nieoceniona do każdej niemal toalety — naturalnie z odmiennych, przystosowanych materjałów, w każdej sytuacji i chwili programu dnia elegantek całego świata. Teraz dopiero znalazło pełne zastosowanie przysłowie, złośliwie wypowiadane pod adresem kobiet, które pożegnały się już z niebezpiecznym wiekiem: „Z tyłu liceum, z przodu muzeum".

Gdy początkowo po wprowadzeniu baskijskich czapek z filcu podniosły się zarzuty, że są one wprawdzie wygodne, ale niehigjeniczne, ponieważ tamują przewiew skóry ze względu na swoją obcisłość, moda uporała się łatwo i z tym problemem. Zaczęto wyrabiać baskijki z innych, lżejszych materjałów. Zyskał przemysł kapeluszniczy, lecz i kobiety zyskały bezsprzecznie na wyglądzie.

Na ulicach większych miast, jak np. Paryża, spotkać się można często z oryginalnym, nie pozbawionym znamiennej cechy ducha czasu obrazkiem. Oto chodnikiem kroczą trzy niewiasty, trzy pokolenia: ratująca resztki młodzieńczego wyglądu i dostosowująca się do nowych warunków życia babcia, młoda, wysportowiona, gibka córka i mała w szkolnym wieku wnuczka. Wszystkie trzy noszą baskijki, nasunięte buńczucznie na jasne, ciemne czy też farbowane włosy.

Baskijka przedstawia jeszcze jedną wielką dogodność. Pozwala mianowicie ukrywać w swem miękiem wnętrzu dłuższe, nieufryzowane włosy, które znajdują się w rozpaczliwym przed odrośnięciem ich w pukle stanie przejściowym i wyglądają wówczas nieporządnie i nietwarzowo. Na wieczór, o ile kobieta nie zamierza przykryć włosów baskijką z flitrów, dżetów itp., sięga się po pomoc fryzjera. Lecz za dnia trudno włosy, o których przydłużenie stara się cierpliwie piękna pani, męczyć żelazkiem.

Tak więc z rozmaitych powyżej przytoczonych względów czapka baskijska staje się powoli czemś historycznem, podobnie, jak kapelusz stosowany Napoleona. Początkowo twierdzono, że to nakrycie głowy, zapożyczone u baskijskich pasterzy, jest bardzo wygodne w czasie jazdy samochodem. Potem okazało się, że tylko beret baskijski jest odpowiedniem uzupełnieniem stroju narciarskiego, a wreszcie, że wogóle żaden sport nie może się obejść bez baskijki. Od tego czasu rozpoczęło się panowanie tej małej czapeczki.

Paryżanki poszły jeszcze dalej. Twierdzą, że taki berecik ubrany zuchowato „na bakier", lub od czoła „fait jeune" — stwarza młodociany wygląd, a dzisiaj hasłem dnia jest przecież młodociana sylwetka. Wobec tego postanowiły nosić baskijkę również i w mieście, tylko pod inną postacią.

Rozmaite odmiany baskijki rodzą się więc, jak grzyby po deszczu. Ze słomki, z filcu, z aksamitu, z jedwabiu, a nawet z dżetów i paciorków ,jako wieczorowe przybranie głowy. Dalej ujrzeliśmy w tym roku małą baskijkę z czarnej koronki ,noszoną do teatru — oraz baskijkę z lamy, towarzyszącą wspaniałej toalecie z tej samej materji.

Nie wiadomo do czego nas jeszcze doprowadzi ten „szał" baskijki? Może kobiety odrzucą wszystkie inne nakrycia głowy i zaczną chodzić, jak pensjonarki wszystkie w jednakowych czapeczkach?

Pewien fotograf paryski wpadł na pomysł oryginalnej ankiety. Oto zwrócił się do najsłynniejszych i najładniejszych arystek teatru i filmu z zapytaniem, co sądzą o modzie beretów baskijskich? Okazało się, że wszystkie jej hołdują, na dowód czego nadesłały swoje fotografje, które tu reprodukujemy.





Baskijka stanowi okrycie głowy, dodające twarzy buńczucznego wdzięku i nadaje się do okryć futrzanych. — Czyż nie pięknie wygląda w niej popularna artystka Komedji Francuskiej Madeleine Renaud?

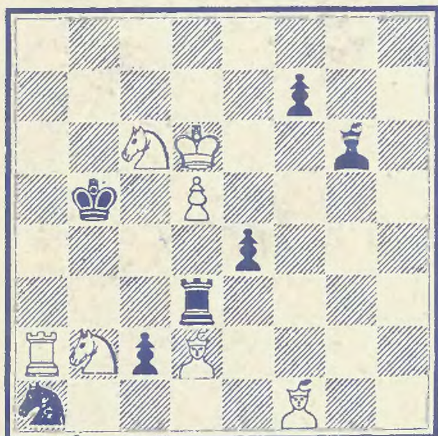
Obok:
Szczególnie pięknie harmonizuje ciemna baskijka z jasnemi włosami, jak to widzimy na zdjęciu jasnowłosej vedetty teatru L'Athénée w Paryżu Huguette ex Duflos.

STUDIO MANUEL FRÉRES, PARIS

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

R. Steinweg („Hamburger Nachrichten") 1930.
Czarne: Kb5, Wd3, Gg6, Sa1, piony: c2, e4, f7 (7).



Białe: Kd6, Wa2, Gd2, f1, Sb2, c6, pion: d5 (7).
3-chodówka. 7+7=14.
Mat w 3 posunięciach.
Rozwiązanie 3- chodówki R. Steinwega: 1. S—c4!
I. 1... K×c4 2. S—d4 i 3×.
II. 1... W×d5 2 K×d5 i 3×.
III. 1... W—a3 2. W×a3 i 3×.
IV. 1... S—b3 2. S—a7 i 3×.

PARTJA.

Białe: **Stoltz** Czarne: **Paulsson**
grana w międzynarodowym turnieju w Göteborgu w 1931.

Obrona Caro-Kann.

1. e4 c6
2. d4 d5
3. S—c3 d×e4
4. S×e4 G—f5
5. S—g3 G—g6
6. S—f3 e6
7. h4 —h6
8. S—e5 G—h7
9. G—c4 S—f6
10. H—e2! **(2)** S—d5
11. W—h3! **(3)** S—d7
12. S—h5 S×e5
13. H×e5 S—f6
14. c3 S×h5
15. H×h5 G—g6
16. H—e2 G—e7! **(4)**
17. h5 G—h7
18. W—g3 G—f6
19. G—f4 H—e7
20. 0—0—0 0—0—0
21. W—e1 Wh—e8
22. H—d1! H—d7
23. W—e3 G—g8
24. H—b3 G—g5 **(5)**
25. G×g5 h×g5
26. W—e5 H—d6 **(6)**
27. g3 b5? **(7)**
28. G—f1 f6
29. W—c5 e5?
30. H×b5 **Czarne poddały się.**

UWAGI:

(1) Korzystniejszem jest 6... Sb—d7, celem uniknięcia 7. S—e5.

(2) Grozi natychmiastową wygraną: 11. S×f7!

(3) Genjalny pomysł!

(4) Działanie wieży białej już teraz staje się wdocznem. Gdyby: 16... G—d6, to 17. G×e6! f×e6 18. H×e6 H—e7 19. W—e3! z wygraną.

(5) Jest zrozumiałem, że Czarne chcą się pozbyć niemiłego gońca białego, lecz wymiana ta pociąga za sobą osłabienie pozycyj pionów.

(6) Lepsze: 26... H—e7.

(7) Przyspiesza przegraną.

Rebus

Poglądowa nauka układania rebusów — zakończenie. Ul. Z. Tietz, rys. J. Stratilato, Klub Szaradzistów Warszawa.



Za rozwiązanie niniejszego rebusu redakcja „Światowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 7-go marca 1931 wraz z załączonym kuponem.

Poradnik dla amatorów fotografów

Najwygodniejszy sposób sporządzania odbitek. Kopjowanie na papierach dziennych jest dziś już mniej w użyciu z powodu zależności od dziennego światła i związanej z tem poważnej straty cennego czasu. Kopjowanie zaś na papierach do wywoływania jest coprawda bardzo szybkie i wygodne, związane jest jednak w opinji ogółu amatorów z ciemnią fotograficzną, co nie każdemu przypada do gustu.

A tymczasem ciemnia jest przy użyciu mało czułych papierów chlorobromosrebrowych (Alfa Alfagaz, Kodak, Gevaert, etc.) zupełnie zbyteczna i można robić odbitki przy tym samym stole, przy którym reszta rodziny czyta czy szyje. Wystarczy w tym celu urządzenie, przedstawione na naszej rycinie, a mianowicie rama z drzewa lub kartonu, zaopatrzona w podstawkę, by stała, a wypełniona żółtą, matową bibułką. Ramę taką stawia się na stole tak, by światło lampy stołowej padało przez nią na wanienkę z wywoływaczem, stojącą również na stole. Obok stawia się wanienkę z wodą i z utrwalaczem i posegregowawszy negatywy na mdłe i kontrastowe, zakłada się arkusik papieru światłoczułego pod stołem do kopjoramki, kopjuje przy lampie i wywołuje z całym spokojem w żółtem świetle, padającem przez nasz ekran, zakrywając co najwyżej wanienkę kawałkiem tektury w razie dłużej trwającego wywoływania. Utrala się przy tem samem świetle i obraz jest bez zarzutu, oczywiście jeśli używamy papierów mniej czułych, gdyż na bromowych np. przy takiem świetle kopjować oczywiście nie można.

Dr. Tadeusz Cyprian.



...Segregujemy negatywy na normalne i mdłe, dobierając stosowny papier....



Między lampą stołową a wanienką stawiamy ramę z rozpiętą żółtą bibułką....

Rozwiązanie z Nr. 6

Rebus dobrze zbudowany.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 6 nadesłali:

Wł. Pędzimąż, Zakopane; St. Mikowska, Warszawa; J. Świerczyńska, Lwów; H. Makarewicz, Ostrowiec Kielecki; B. Kościelecka, Żnin; W. Marczyński, Kraków; Wł. Huk, Kosów; W. de Lippa, Warszawa; W. Krzyworzeka, Kraków; R. Tyblewski, Warszawa; St. Szymborski, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Ir. Lewicka, Lwów; St. Effert, Poznań; A. Chojnowski, Warszawa; M. Glinkowski, Łódź; H. Silczyński, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; J. Zając, Kraków; D. Piekosińska, Brzezowiec; L. Glaszmidt, Warszawa; F. Sidorowicz, Kraków; **J. Waniek, Kraków (zł. 50.—)**; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Kaz. Suchy, Brodnica; W. Kowalski, Warszawa; H. Formejsterówna, Lublin; R. Mędrala, Rzeszów; M. Sipowiczówna, Łuniniec; M. Wondraczek, Warszawa; J. Grzęda, Gniezno; K. Krzywonos, Przemyśl; Rafał Ines, Sambor; S. Szczepański, Kraków; Wł. Franta, Kraków; „Halinka z Mieciem", Kraków; J. Kalasiewczówna, Kraków; Staszak, Fr. Będzin; S. Lang, Drohobycz; M. Szaberowa, Sambor; ks. J. Welc, Kraków; Fr. Litwiński, Lublin; Wł. Kulikowski, Wilno; B. Piekarski, Wilno; Kaz. Brok, Dąbrowa Górnicza; J. Winterówna, Poznań; Ewa Goldsteinówna, Częstochowa; A. Rotter, Kraków; K. Stańczyk, Poznań; W. Knoll, Rogoźno; St. Kubisz, Gościejewo; J. Poinc, Gostyń; **Władysław Boner, Lwów (zł. 25.—)**; Ant. Mikulski, Barkowice; W. Padziunas, Kutno; J. Junikowski, Wilno; N. Ochs, Tarnopol; W. Tyblewski, Poznań; H. Węcewiczowa, Świecie; St. Szczygielska, Prokocim; K. Wawrzynowicz, Brodnica; M. Waksmundzka, Jasło; E. Górska, Złoczów; J. Reiss, Złoczów; A. Jackiewicz, Wilno; H. Parachoniakowa, Bystra; „Nu-

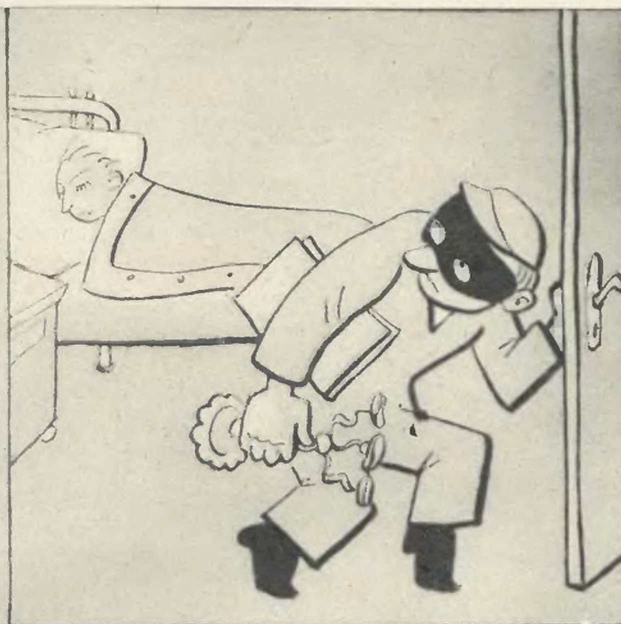
KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 9 z dnia 28-go lutego 1931 roku.

nia", Rzeszów; J. Sass, Krzeszowice; Kr. Lisówna, Dąbrowa Górnicza; A. Fress, Wilno; L. Perlberger, Przemyśl; L. Finkel, Ostróg; D. Herbstmanówna, Warszawa; Ant. Żórawski, Piotrków; „Tuberoza", Piastów; J. Kwiekowa, Żychlin; S. Płóciennik, Warszawa; M. Sławnicki, Łuniniec; St. Widziszewski, Rzeszów; Urbanowicz, Stryj; kpt. Eug. Gaczoł, Warszawa; J. Rynarzewski, Poznań; C. Górski, Warszawa, inż. J. Modrzejewski, Lublin; **J. Ptak, Podgórze (zł. 25.—)**; J. Darmal, Łask; Mir. Budko, Radziechów; J. Lewicki, Przemyślany; L. Pleskaczówna, Stryj; J. Kowalska, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki"; T. Szeląg, Prokocim; W. Ostrowska, Warszawa; Z. Pieracki, Wilno; J. Maziarz, Ozorków; Z. Dąbrowa, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; Eug. Kowalski, Zakopane; T. Obtułowicz, Żywiec; St. Koimczakowa, Złoczów; J. Szewczykówna, Tarnów; M. Kretowicz, Bydgoszcz; Apol. Piekosiński, Prokocim; **Anna Piekosińska, Prokocim (zł. 25.—)**; B. Frąckiewicz, Warszawa; H. Baetge, Świecie; T. Sławnicki, Białystok; J. Lewenstein, Warszawa; St. Mucha Kraków; W. Kortylewicz, Poznań; „Hanka z Osiedla", Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. J. Wańka, Kraków (zł. 50.— prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór kwoty), Władysława Bonera, Lwów (zł. 25.—), J. Ptaka, Kraków-Podgórze (zł. 25.—), i Annę Piekosińską, Prokocim (zł. 25.—). Redakcja „Światowida" zamiejscowym prześle gotówkę w najbliższych dniach.



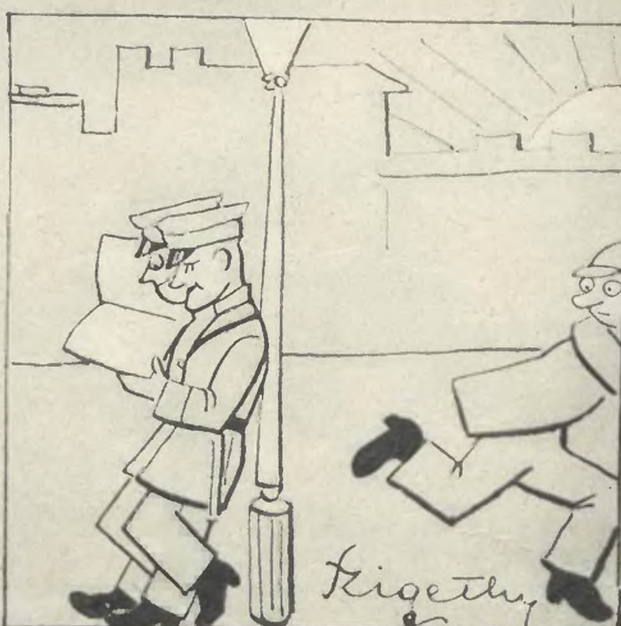






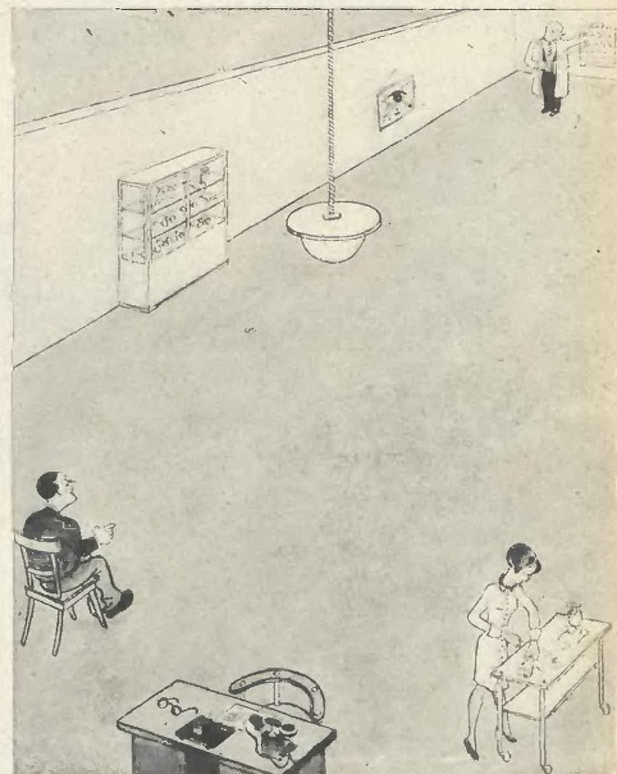






Skutki sensacyjnej lektury.

U OKULISTY
czyli: Gdy asystentka lekarza jest ładna.



— *A czy pan teraz to pismo wyraźnie czyta?*
— *Nie, panie doktorze, nic z tych liter nie widzę.*

W PRACOWNI MALARZA



czyli: Myszy bez kota.

„ŚWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

PROFIL MŁODOŚCI.



Znakomita artystka filmowa Leila Hyams ma złote włosy, uśmiech dziecka i tę pewność siebie, którą daje kobiecie uroda, młodość i sława.

Fot. Minerwa — Berlin.